

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Jeden z tych, którzy ongiś szli, dziś idą i iść będą tak długo, dopóty choćby skrawek ziemi nie będzie pod Chrystusowem władaniem — by ludom wyrąbywać drogę do Jedyneho Boga.

(Patrz objaśnienie na str. 66A)

W niedzielę misyjną niech mówi misjonarz

Catholic Mission Dibrugarh, Assam, India.

8 września 1935.

„Zapytują mnie niektórzy z czytelników „Przewodnika Katol.„, czy jeszcze żyję, czy znajduję się w tej samej misji, czy numer konta mego w P. K. O. ten sam, bo nic nie piszę o swej misji w „Przewodniku Katol.“.

Na wszystkie te pytania odpowiadam twierdząco, czyli, że nie zjadł mnie jeszcze żaden tygrys ni lampart indyjski. Pracuję w tej samej misji i konto moje w P. K. O. ciągle otwarte dla tych, coby chcieli współpracować ze mną w zbawianiu tych biednych Hindusów. Byłem przez ten rok ciągle obarczony pracą i oto krótkie sprawozdanie tegorocznych żniw w mej misji.

Wybudowaliśmy do tego czasu za uzbierane ofiary 11 kaplic. Nie umiem wam, kochani czytelnicy, opisać radości tych biednych moich owieczek na widok nowopowstającego kościółka. Niektórzy witali tę wiadomość ze łzami, obiecując dożgonną wdzięczność swym dobroczyńcom. Prawie wszyscy powolali się na dzień sądu ostatecznego, że tam osobiście podziękują tym, co otwarli im bramy niebios. Oczekujcie więc, kochani współpracownicy, w mej misji, tych przez was zbawionych dusz w dolinie Józafata. Niektórzy zaś, co już poszli do nieba, wyjdą wam naprzeciw w godzinę waszej śmierci. Pomyślcie tylko, jak wielką to będzie dla was uciechą, gdy w godzinę śmierci zobaczycie w około siebie dusze, co jawnie

wyznawać będą przed waszym Sędzią Najwyższym, iż wam zawdzięczają swoje zbawienie. Zbawiwszy zaś cudzą duszę, mówi św. Augustyn, zapewnia się tem samym zbawienie swej własnej duszy.

Mieliśmy także w tym roku blisko 2000 chrztów i niektórzy z tych nowo-ochrzczonych są bardzo wdzięczni tym, co, przysyłając mi skromną ofiarę, prosili mnie, by ich przyjąć jako rodziców chrzestnych tych nowonawróconych. Pytają mnie o nich często, chcą być rzeczywście ich dziećmi duchowymi i będą nimi kiedyś w niebie.

Nie ogłaszam nazwisk ofiarodawców, chociaż niektórzy hojnie mnie wsparli, ponieważ wielu prosiło mnie, bym tego nie czynił. Chcą mieć tylko nagrodę przed Bogiem, a ja chwale ich pokorę, iż według słów Zbawiciela nie chcą, by wiedziała o tem lewica, co uczyniła prawica. Każdemu jednak podziękowałem osobiście odręcznym piśmem nawet za drobne ofiary, a imiona ich są zanotowane w kronice naszej misji, by się ciągle za nich modlić. Nie zapomniemy więc o nich w modlitwach i nie zapomni im ich ofiary Pan Bóg.

Cieszcie się razem ze mną, kochani współpracownicy, bo misja nasza rośnie. Zeszłego roku pisałem wam,

iż mamy 162 stacje misyjne, a w tym roku jest ich 166. Zeszłego roku mieliśmy 67 kościółków i kapliczek, a w tym roku pobudowaliśmy 11 lepszych za uzbierane ofiary i 14 chattek, które także nazywamy kapliczkami; mamy

więc razem 92 kościółki. Brakuje nam jeszcze 68. Katechistów mieliśmy zeszłego roku 95, a w tym roku mamy ich 107; brakuje jeszcze 59. Rozdzieliliśmy przez ten rok przeszło 22 000 Komunii św. Mieliśmy zeszłego roku 13 i pół tysiąca chrześcijan, a w tym roku razem z katechumenami mamy przeszło 16 000.

Pracujemy więc nadal nie zakładając rąk, a żniwa następnego roku będą jeszcze większe. „Skarbmy sobie skarby w niebie, których ani mól nie zniszczy, ani złodziej nie wykradnie“. Jeżeli znajdą się nowi współpracownicy coby mogli przesłać na nową kapliczkę najmniej 400 zł lub na opłacenie katechisty przez jeden miesiąc 15 zł, albo też na chrzest Hindusa, ile tylko mogą, lecz nie mniej od 5 zł, a nieco więcej, jeżeli chcą mu dopomóc w nauce lub życzą sobie mieć jego fotografię, to ofiara ich będzie przyjęta z największą wdzięcznością. Przyjmę również z wdzięcznością każdą inną, choćby najdrobniejszą ofiarę na cele misji. Najlepiej jest przysyłać ofiary na moje konto w P. K. O. Warszawa No. 27786.

Przedewszystkiem zaś proszę, by kochani czytelnicy „Przewodnika Katolickiego“ pomogli mi czasem w intencji mej misji i polecili to innym uczynić. Potrzeba mi tu bardzo pomocy Boga. Od dłuższego czasu mam dyskusje z pewnym biskupem anglikańskim i to byłoby wielką łaską Bożą, gdyby ten Anglik się nawrócił. Mógłby swym wpływem pociągnąć wielu innych, szczególnie Hindusów.

Polecam się waszym modlitwom i serdecznie was wszystkich pozdrawiam.

Ks. Leon Piasecki,
misjonarz w Indjach.

Adres: Ks. Leon Piasecki, Catholic Mission Dibrugarh, Assam — India.

Ewangelja na dziewiętnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 22, w. 1—14.

Won czas odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: *Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne zabito, i wszystko gotowe; pójďte na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprowadźcie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Wymijźcie więc na rozstaje dróg, izywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. — I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapelniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce, i wyrzucie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Al-*

bowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

NAUKA

Co więcej podziwiać: czy głupotę zaproszonych, czy ich niewdzięczność? Król zaprasza na wesele syna swego, dla zachęty przedstawia przepych ucztę — a zaproszeni — ? Jedni wymawiają się, inni nawet znieważają posłów królewskich. Pomścił król czarną ich niewdzięczność, a miejsce swoich zajmują obcy, zwołani z czterech stron świata. Lecz i z nich nie wszyscy doceniają łaski, niczem przecież niezasłużonej. Do stołu weselnego zasiadł śmiałek bez szaty godowej — a wiedzieć trzeba, że na Wschodzie był zwyczaj, że gościom zaproszonym rozdawano szaty weselne. Za lekceważenie domu królewskiego słuszną spotkała kara niewdzięcznego gościa.

Pan Jezus porównuje swoje królestwo z ucztą weselną! Ojciec Niebieski zaprasza swych przyjaciół, zaprasza wszystkich na gody Syna Swego. Oblubienicą Chrystusa — Kościół św. Udział w Królestwie Bożem — to udział w uczcie weselnej! Trudno o lepsze porównanie! Patrz na te stoły wspaniałe, kwiatem uwieńczone! Na nich przepych łaski i błogosławieństw Bożych! Na nich pokarm, „który z nieba zstąpił“, „wszelką rozkosz w sobie mający“. Kielich zbawienia krąży wokoło. Ucztujący lśnią w blaskach swych szat godowych, w promieniach łaski uświęcającej!

Daremnie wołał Boski gospodarz przyjaciół wybranych. Izrael pogardził zaproszeniem, tak często przez proroków i apostołów powtarzanem! Krew męczeńska sług Pańskich oto odpowiedź ludu wybranego. Nie ominęła go kara: zburzenie Jeroimy. Ale miłość Boska nie zniechęciła się tem. Wysłała sługi swe „na rozstajne drogi“ i zaprasza wszystkich na gody Synowskie. Wysła je do dziś. Spotkasz ich w zaułkach Warszawy, Paryża, Londynu i Berlina. Znajdziesz ich w dżungli australijskiej, w skwarze Afryki, nad brzegami „świętej rzeki“. Nie przeraził ich Neron, nie wyposzy ich Stalin. Nie ulekkli się tortur imperatorów rzymskich, nie stchórzą przed więzieniami Moskwy i Meksyku! Szli i pójda wszędzie anioły te Boże, posły te królewskie, bo powołani są wszyscy na Ucztę godową, do Królestwa Bożego. A wybrani są ci, którzy chcą!

Nie chcieli i nie chcą ci, którzy wymawiają się od zaproszenia, przekładając sprawę doczesne nad sprawy Boże! Nie chcieli i nie chcą ci, którzy znieważaniem sług Bożych odpłacają się za łaskę zaproszenia. Nie chciał i nie chce ten, który pogardził szatą godową i łaską uświęcającą i bez niej zasiadł do uczt! Wszak i dziś rozdaje ją hojnie Gospodarz Niebieski. Wina to twoja, jeżelibyś śmiał stanąć bez niej do Uczty Wesela Pańskiego!

Ks. J. J.

ANI KROKU WSTECZ!

„Gdy nawet najwspanialsze rzeczy ziemskie mijają, trwa Królestwo Boże”.

Z przemówienia Ojca św. na tegorocznym zebraniu misyjnym Wyższej Rady Generalnej P. D. R. W. i P. D. św. P. A.

Przedostatnia niedziela października jako niedziela misyjna ma być dniem modlitwy i propagandy na rzecz misyj. Wierni, modląc się w tym dniu o nawrócenie pogan, mogą pod zwykłymi warunkami (Spowiedź, Komunia św.) dostąpić **zupelnego odpustu**, który można ofiarować za dusze w czyśćcu. Kościół zaś do modlitw mszalnych dodaje jeszcze **modlitwę o rozkrzewienie wiary** a na kazaniu tego dnia wzywa wiernych do zapisywania się na członków Papiesskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary (P. D. R. W.) i do składania ofiar na rzecz tego Dzieła.

Skutek modlitw i ofiar naszych każdego roku wyraża się przedewszystkiem w **rozwoju pracy misyjnej**: a więc

w wzroście liczby misjonarzy, w zwiększaniu się ilości placówek misyjnych i nawróceń, w przybywaniu coraz nowych kościołów, kaplic, szpitali, przytułków, szkół, ochronek, a zwłaszcza we wzroście sił misjonarskich wśród tubylców.

Jaki skutek w tem żniwie dusz ludzkich dla

Chrystusa miały nasze modlitwy, to wykażą niedostępne dziś dla nas rejestry Boże. Nasze zaś rejestry ludzkie mogą już dziś wykazać wyniki propagandy na rzecz misyj w postaci ilości złożonych ofiar pieniężnych i ilości członków Papiesskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary i Św. Piotra Apostoła.

Wyniki te z poszczególnych krajów całego świata przywożą ze sobą każdego roku prezesi krajowi tych dzieł na doroczne zebranie Wyższej Rady Generalnej w Rzymie a następnie przedstawiają je na dorocznym zebraniu Rady Krajowej.

Takie zebranie Wyższej Rady Generalnej odbyło się także tego roku na wiosnę. W tych ciężkich czasach kryzysu gospodarczego, przyciskającego cały świat, katolicy nie cofnęli się ani kroku wstecz! Gdy w r. 1933/34 wpływy Papiesskiego Dzieła Rozkrze-

wiania Wiary (P. D. R. W.) w całym świecie katolickim wynosiły **38 milionów 590 tysięcy**, to w r. 1934/35 wynoszą **39 milionów 338 tysięcy lirów włoskich**, zatem o **748 tysięcy więcej**.

A więc pomimo kryzysu gospodarczego ofiarności katolicka całego świata nie tylko nie zmalała ale wzrosła. Nie możemy jednak powiedzieć tego o naszej polskiej ofiarności. Ta zmniejsza się stale od r. 1931/32, jak to widać z następującego zestawienia przedstawiającego udział Polski w misyjnych ofiarach:

W 1926/7 roku . . .	28.977.22 zł
„ 1927/8 „ . . .	133.198.75 „
„ 1928/9 „ . . .	329.738.11 „
„ 1929/0 „ . . .	605.824.35 „
„ 1930/1 „ . . .	679.860.49 „
„ 1931/2 „ . . .	678.073.52 „
„ 1932/3 „ . . .	556.775.15 „
„ 1933/4 „ . . .	409.337.72 „
„ 1934/5 „ . . .	382.520.03 „

Razem od roku 1926/7 do roku 1934/5 włącznie złożyła Polska na cele misyjne przez Papiesskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary

3.804.305 złotych i 34 grosze.

Niech nas tłumaczy rzeczywistość trudne nasze położenie gospodarcze. Ale razem z Ks. Arcybiskupem Sallotim powiedzmy sobie: **Ani**

śloje drzewne. Ten kościół macierzysty — to jest to serce, które zasila dalszą uporządkowaną, zorganizowaną pracę misyjną.

Ale nie tylko od tego kościoła macierzystego rozchodzą się promienie. Biegają one również od innych kościołów, które obsługują kaplice i stacje mszalne zamieniając się powoli w poboczne ośrodki.

Oto strategia misyjna.

Sama liczba tych kościołów i kaplic na niewielkim obszarze bo o najdłuższym promieniu 182 km przekonać was musi, ile pracy i ile kosztów włożono tylko w ich budowę, nie mówiąc już o samej pracy misyjnej, o podróżach, nabożeństwach, nauce wiary, szkołach, ochronekach, przytułkach, szpitalach, których tu na mapach nie uwidatniono. Jak rolnik tak i misjonarz musi mieć środki i narzędzia do pracy. Niema dziś królów ni magnatów, którzy, gorącą ożywnością wiarą, wznosili wspaniałe świątynie i łożyli hojnie również na misyjne dzieła Kościoła, wspierając zakony misyjne. Dziś cała praca misyjna Kościoła, cała jej strategia musi się opierać tylko na sercach szlacheckich, na tych masach, nieraz bardzo ubogich, które jednak oliarnego, wdowiego grosza na Chrystusa nie skąpią i nie poskąpią.

W 4 rogach misjonarze: na koniu, motocyklu, łodzi motorowej i samolocie.



Strategia misyjna

Strategią nazywamy sztukę prowadzenia wojny, układania planów działań wojennych i odpowiedniego rozmieszczenia sił zbrojnych. Praca misyjna jest także pewnego rodzaju wyprawą wojenną, ale bez karabinów i bomb, wyprawą na podbój dusz. Ona też musi mieć także swoją strategię, swój plan działania.

Tak jak organizacja Kościoła tak i strategia misyjna jest wzorowa. Spójrzcie na tę mapkę. Przedstawia ona obszar misyjny OO. Kapucynów w Chile (Ameryka Południowa). Tabela na boku z literami A, B, C, D, umieszczonymi przy odpowiednich znakach, podaje różne stopnie stacji misyjnych. A więc znak przy A oznacza kościoły wzniesione przez stację główną przed 1900 r.; znak przy B — kościoły odnowione między 1900 a 1923 r.; znak przy C — kościoły nowo zbudowane między 1900 a 1923 r.; znak przy D — kaplice; znak przy E — stacje mszalne, gdzie regularnie odprawia się Msza św.

A teraz przyjrzymy się mapce. Od głównego kościoła, jak od latarni morskiej, biegają we wszystkie strony promienie, ku rozsianym na wielkiej przestrzeni stacjom. Ten kościół macierzysty jest jako jądro w pniu drzewnym, a poszczególne kościoły, kaplice i stacje mszalne otaczają je pierścieniami jak

kroku wstecz! Nie spadajmy przynajmniej poniżej sumy przesłanej w tym roku na cele misyjne.

Jeżeli weźmiemy całą kwotę zebraną bez potrącenia na administrację, propagandę i wydawnictwa (samych Roczników P. D. R. W. wydaje się co miesiąc 144 tysięcy egzemplarzy) t. j. kwotę 494 tysiące 41 zł i porównamy z liczbą członków P. D. R. W., która wynosi 336 tysięcy 562, to na jednego członka wypada niecałe 1½ złotego. Na 24 miliony katolików w Polsce cóż to jest 1/2 miliona zł na cele misyjne? Na jednego zaś katolika wypada 1/48 część złotego czyli niecałe 2 grosze — niecałe dwa grosze!

Oto nasz katolicki wysiłek! Niechże zmilkną ci, którzy, przeciwdziałając

katolickiemu dziełu misyjnemu, zarzucają katolikom, że rujnują kraj na misję! Dwa grosze na głowę katolicką w Polsce to nie jest rujnowanie kraju! Dla nas katolików wspieranie misji jest

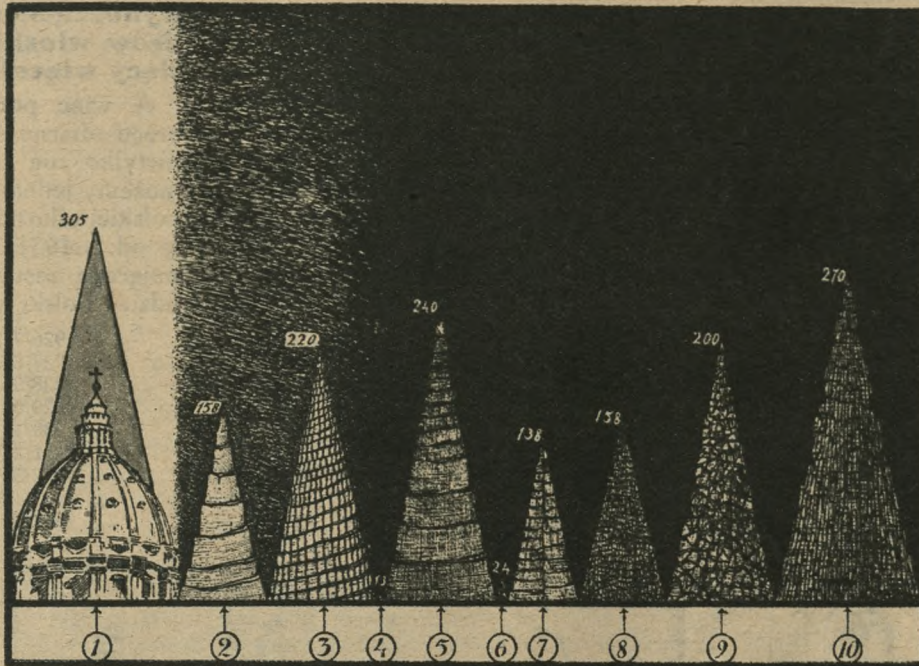
własne zbawienie! Niechaj więc nikt duszy katolickiej w Polsce nie wypomina, że na misję poświęca — 2 grosze rocznie — dwa grosze rocznie!

Więc mimo naszej biedy już poniżej tych dwóch groszy od głowy — ani kroku wstecz.

Te dwa grosze od każdego katolika w Polsce — nie pójdą na marne. Poucza nas o tem głos misjonarza, tak pięknie z Chrystusowej niwy w Assamie w dalekich Indiach do nas na drugiej stronie dzisiejszego „Przewodnika” się odzywający.

Nie żałujmy zatem tych 2 groszy! Wszystko minie, nawet najwspanialsze rzeczy na ziemi! Ale Królestwo Boże, dla którego misyjnym

pracujemy głosem i groszem, trwać będzie na wieki...!



Górny obrazek: Religijne wzniesienia.

Rozrost różnych religijnych wzniesienia szczytów górskich o rozmaitej wysokości, zależnie od ilości wyznawców: 1. Kościół katolicki — 305 milionów. 2. Schizmatycy — 158 milionów. 3. Protestanci 220 milionów. 4. Żydzi — 13 milionów. 5. Mahometanie — 240 milionów. 6. Szyn-toiści (czciciele przodków w Japonii) — 24 miliony. 7. Buddyści (wyznawcy Buddy w Indiach i Chinach) — 138 milionów. 8. Animiści

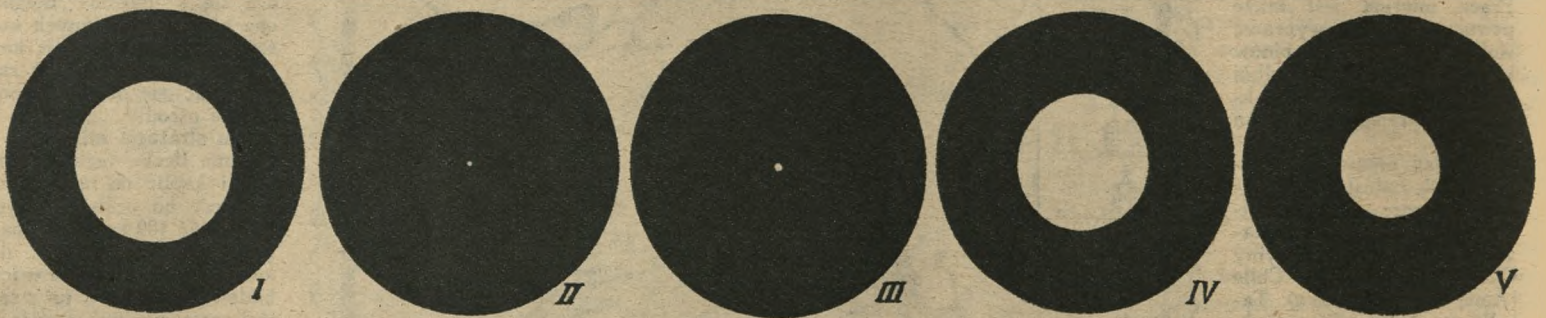
(czciciele duchów i sił przyrody w Afryce w Australji, na Oceanji) — 158 milionów, 9. Braminiści czyli hinduiści (wyznawcy Bramy w Indiach) — 200 milionów, 10. Konfucjoniści (wyznawcy mędrca Konfucjusza w Chinach) — 270 milionów.

Spojrzymy na obrazek. Tylko Kościół katolicki, opierający się na kopule kościoła św. Piotra w Rzymie jak na opoce, ma jednolitą barwę. Tu — jeden Bóg — jedna wiara — jeden chrzest. Wszystkie inne religie pełne załamania,

podziałów, zlepków, bo brak tam jedności. Każda ma mnóstwo sekt jak np. protestantyzm i animizm.

Wszystkie, przedstawione tu wyznania liczą razem 1 miliard 726 milionów. Kościół katolicki — to mało co więcej niż 17% tej liczby czyli na 100 wyznawców różnych religij przy-pada mało co więcej niż 17 katolików.

Liczby podane według obliczeń z r. 1925. Dziś są one większe i katolicyzm stanowi 18% ogółu wyznawców różnych religij.



Wszędzie wobec większości.

We wszystkich częściach świata katolicy są w mniejszości. Mamy tu pięć kół. Każde przedstawia część świata. W każdym kole drugie, mniejsze, białe przedstawia liczbę katolików.

I. W Europie 194 milionów 500 tysięcy katolików stoi wobec 274 milionów niekatolików, t. j. 41,5% wobec 58,5%.

II. W Azji mamy tylko 14 milionów katolików a 893 miliony pogan, t. j. 1,5% wobec 98,5%.

III. W Afryce front katolicki liczy 4 miliony katolików na 133 miliony 500 tysięcy pogan, t. j. 3% na 97%.

VI. W Ameryce liczba katolików wynosi 90 milionów a niekatolików i pogan 115 milionów 600 tysięcy czyli 43,8% wobec 56,2%.

V. W Oceanji (Australja i wyspy) liczą 2 miliony 500 tysięcy katolików a 7 milionów 200 tysięcy pogan czyli 34,7% wobec 65,3%.

Oto obraz pół żniwnych. Jak wiele jeszcze pozostaje do zrania pod zasiew Ewangelji Chrystusowej!

Objaśnienie obrazka na stronie tytułowej

Na łodzi z napisem „Pro Christo” (Dla Chrystusa!) postać młodego księdza. To jeden z tych Bożych pionierów, którzy ongiś szli, dziś idą i iść będą tak długo, dopóki ostatniego skrawka ziemi nie oddadzą pod Chrystusowe władanie. Pójdą w odległe, nieraz dzikie, nieznanne kraje, wyrabując ich ludom ścieżkę do Jedy-nego Boga. Ksiądz kłęczy, ręce ma złożone jak do modlitwy, takiej ufnej, gorącej. Zdala za-

rysy dzikich łądów, wulkanów, gór i lasów. Oczy księdza utkwione w tę dal, twarz pełna tęsknej zadumy. Nad nim unosi się anioł z płonącym kagankiem. Oznacza on światło wiary, które rozproszy mroki pogaństwa. Wody, na których unosi się łódź Chrystusowa, niespo-kojne.

Ciężkie ołowiane chmury zasępiły niebo. Ale nic to. Wiatr targa wydętymi żaglami. Łódź

dobija do brzegu. Widać na nim u podnóża gór i dymiącego wulkanu rozbite namioty, pod które-mi żyją nieoświecone wiarą plemiona. Dać im wiarę — oto zadanie tego młodego kapłana, wpa-trzonego w te nowe łądy. To jego placówka, to może jego przedwczesny grób męczęński. Ale to zadanie życia. To dla Chrystusa — Pro Christo. Łódź jego misjonarskiego życia tylko pod tą nazwą żeglować może.

REDUTA Nr. 1



Wokoło fortu Vaux (czyt. Wo) rozgorzała ostatnia szalona bitwa. Francja miała za zadanie wstrzymać armję niemiecką na gruzach zburzonego oddawna Verdunu. Zdawało się, że szal ogarnął ludzi, że postanowili wymordować się wzajemnie, po raz tysięczny przeorać stalowymi pociskami przesiąkniętą krwią ziemię, użyźnić ją ciałami poległych i posiać wielką ciszę ponurego cmentarzyska, gdyż — żywi ciszy i pokoju nie znoszą w swym obłędzie.

Dowódca przyglądał się ze zdumieniem tym zziąjanym ludziom, zdjętym lękiem śmiertelnym i uświadamiał sobie, że byli to cisi rolnicy-oracze, rzemieślnicy, kupcy, profesorowie, adwokaci, robotnicy... Teraz, zapomniawszy o wszystkim, przyciskali się do błotnistych, skrwawionych skarp okopów i strzelali, aby zabić tych — z tamtego okopu, zabić, żeby nie być zabitymi.

Z przeciwległych okopów strzelali inni — w szerokich, gladiatorских hełmach — Niemcy — wieśniacy, majstrowie fabryk, studenci, profesorowie, adwokaci, socjaliści-robotnicy, strzelali, aby nie paść na obcej im ziemi, którą zdobył dla niewiedomego lub zupełnie obojętnego im celu kazał wszechwładny cesarz.

W jednym z takich obłędnych dni walki pod Verdunem, na reducie nr. 1, bronionej przez profesora uniwersytetu, ubranego w mundur kapitana piechoty, zjawił się nieduży, bo zaledwie około stu ludzi liczący oddziałek, pchnięty z rezerwy, stojącej na tyłach.

Ludzi tych, zakurzonych, obryzganých cuchnącym zgnilizną błotem przywiódł młody porucznik Leygnes. Meldował właśnie kapitanowi, mówiąc zachrypłym, jakgdyby wściekłym głosem:

— Przeprowadziłem resztki drugiego batalionu 122 pułku... Sto trzydzieści bagnety i jedną zbyteczną figurę — jakiegoś tam kapelana, który zgłosił się na ochotnika do reducy. Ciężkie mieliśmy przejście od lasku Fumin, bo tam namacały nas kulomioty niemieckie! Straciłem trzydziestu trzech szeregowców, sierżanta i dwu kapralów.

W kilka minut potem oddział zajął już stanowiska w okopach, a nowoprzybyli żołnierze walczyli obok umęczonych obrońców zniemawidzonej przez nieprzyjaciela reducy. Bitwa nie ustawała. Z wyżyny Hardaumont ciężka artylerja niemiecka niedawno tam umieszczona ziała ogniem. Francuzi, ukryci w swych niegłębokich, napół zniszczo-

nych okopach oczekiwali ataku gazowego. Przez wąwozy Basil i Fausse Côte przebiegały tyraljery bawarskich piechurów, dążących do okopów, najbliższych reducy nr. 1. Nikt nie wątpił już, że potok ludzki lada chwila wypłunie poza wały i rzuci się na bagnety. Działa francuskie broniły reducy, tworząc pomiędzy nią a przeciwnikiem zasłonę z pękających szrapneli i czarnych dymów.

Porucznik Leygnes, obchodząc powierzony mu odcinek okopów spostrzegł młodego oficera, który pochylony nad rannym żołnierzem, trzymał jego głowę na kolanach i podawał mu do pocałowania krzyż, coś szepcząc spieczonemi wargami.

Porucznik poznał go natychmiast. Była to owa „zbyteczna figura” — młody kapelan-ochotnik, w zwykłym mundurze oficerskim.

Leygnes skrzywił usta pogardliwie i, przechodząc obok księdza mruknął:

— Ba! Ten biedak ma wyrwany cały bok. Modły już na nic mu się nie zdadzą. Proszę zawołać sanitariusza i odsunąć umierającego, aby nie zawadzał ludziom w okopie!

Nasze obrazki:
U góry ziemia około francuskiej reducy nr. 1. po raz tysięczny przeorana stalowymi pociskami i przesiąknięta krwią. — Obok pozycja zdobyta przez Niemców, mocno utwierdzona i zaopatrzona w podziemia, które zapelniają się bezustannie napływającymi rannymi w chwili ostrzeliwania przez m'ny.

Kapelan skończył modlitwę i podniósł smutne oczy na porucznika.

— W tej chwili szalejącej śmierci, zaiste, powiadam wam, kolego i bracie, że nie ciało jeno żyje, bo rozdziera je i niszczy byle odłamek żelaza, lecz i dusza, której nic zabić i unicestwić nie może... Za nią to, idąca przed sąd Najwyższego, modlitwę go-



racą i łzawą czyniłem do Pana naszego i Ojca w Niebiosach...

— Znam te bajdy! — mruknął, śmiejąc się złośliwie, Leygnés. — Wołajcie sanitariuszy i chowajcie się do jakiejś dziury, bo tu was Niemcy z waszemi modłami i duszą sprzątną, tylko patrzeć!

— Będzie, jak zechce Bóg — odparł cicho kapłan. — Gdybym umierał, nie szemraćbym, bo, wierząc mi, — cierpię niewymownie, widząc straszny grzech i zbrodnię wojny... Mój Boże!

Ksiądz zniknął za załamaniem okopu. Powrócił wkrótce z sanitariuszem i z nim poniósł zabitego na noszach.

Gdy zjawił się znowu w okopach, Leygnés ze zdumieniem spojrzął na młodego księdza. Kapłan, oparłszy się plecami o skarpe rowu wydobyl z kieszeni brejwarz i, jakgdyby nie słyszac zgiełku i wrzawy bitwy, pograżył się w modlitwie, szepcząc bezdźwięcznie i bijąc się w piersi.

— Do diabła! — pomyślał porucznik. — Ten ksiądz tkwi tu jak żywe „memento mori“...

Zaklął złym, ochrypłym głosem i zamierzał odpędzić modlącego się kapłana, lecz w tej samej chwili rozległ się krzyk: — Niemcy atakują!

Zajrzał do peryskopu (przyrząd, wystający ponad okopy lub łódź podwodna, który możnaby nazwać rozziernikiem). Mrowie szarych postaci, ślizgając się na rozmięklej ziemi, potykając się o kamienie i odłamki pocisków, padając i wyjąc, mknęło ku reducie.

— Bateria kulomiotowa!... — ryknął Leygnés, lecz karabiny maszynowe bez komendy jęły szczełkać i rechotać zdyszaniem trajkotaniem. Gęściej i częściej jęły padać pociski francuskie. Atakująca kolumna drgnęła, zatrzymała się w swym pędzie, zwinęła i nagle w popłochu prysnęła, rycząc przeraźliwie. Kupy poległych i rannych znaczyły każdy jej krok. Strzelcy francuscy wybiegli z okopów i ścigali cofających się Niemców, ciskając w nich granaty ręczne. Musieli jednak ukryć się czempredzej, bo z niemieckiego okopu rozległy się regularne salwy, a na flankach, biorąc przeciwnika w ogień krzyżowy, zaczęły jazgotać kulomioty.

— Sierżant Blerot pozostał na polu! — krzyknął, podbiegając do porucznika stary kapral Fleury. — Ranny i ręką daje nam znaki... Ale tam nikt nie przejdzie...

Posłyszał to kapłan i, nic nie mówiąc, jął gramolić się po śliskim zboczku okopu.

— Warjat!... — wrzasnął porucznik, biegnąc ku niemu z wyciągniętymi rękami, lecz ksiądz zsunął się już na drugą stronę i zniknął mu z oczu.

Leygnés przywarł do szkieł peryskopu. Młody kapłan biegł szybko ku leżącemu sierżantowi, który machał ręką w stronę okopu i co chwila usiłował unieść poranione, osłabłe ciało.

Dobiegł wreszcie i, zamieniwszy z rannym kilka słów, pochylił się, objął go i z niezwykłą siłą dźwignął z ziemi. Żołnierze drżeli, widząc białe obłoczki kurzu i bryzgi błota, gdy kule we wściekłym pędzie, siekąc ziemię, uderzały w kamienie lub trafiały w kałuże. Kapłan dowlócił sierżanta do skarpy, szybko uwiązał mu do pasa przerzucony z okopu sznur, na którym wciągnięto rannego.

Ksiądz, kalecząc sobie palce i zrywając paznokcie, wdrapał się już na grzebień wału, gdy nagle jęknął, wyprostował się dziwnie z bólu, chwycił ręką jakoby za twarz, a potem obsunął się i spadł na dno okopów.

Żołnierze otoczyli go. Z szyi tryskała mu szkarłatna, pieniaca się struga krwi. Oczy miał mocno zawarte, twarz bladą śmiertelnie a usta zaciśnięte jakgdyby w niezłomnym uporze.

— Tętnica przebita... — schyliwszy się nad leżącym kapłanem, mruknął Leygnés.

— Ech! — westchnął kapral Fleury.

— To już i koniecl... A szkoda, — dzielny, choć taki niepozorny i cichy był człeczyna...

Ksiądz nagle podniósł powieki. Szeroko rozwarł oczy płonęły mu wielką radością. Oglądał teraz każdą twarz stłoczonych dokoła żołnierzy, patrzących na niego z rzewnem współczuciem. Spozregłszy porucznika, uśmiechnął się do niego i szepnął:

— Uklęknij, synu, i... powtarzaj za mną... modlitwę za konających, a potem... zamknij mi oczy... i uczyni nade mną znak krzyża świętego...

Nie czekając na odpowiedź, złożył ręce na piersi i jął szeptać urywanym, coraz bardziej słabnącym głosem:

— Sędzio Miłościwy, Ojczy nasz, odpuść słudze Twemu... nie sądz go we-

dług czynów jego, lecz wedle nieudolności ludzkiej, jako jesteś Dobrocją... Miłosierdziem... Sprawiedliwością. Wieczne odpocznienie racz dać... słudze Twemu i radość oglądania... światłości wiekuistej...

Nie skończył, bo stracił przytomność a oczy znowu zamknął. Po chwili ręce ciężko ześlizgły mu się z piersi; ciemne cienie wypelzły pod oczami i w kącikach warg; lekkie drżenie przebiegło po wyprostowanej postaci i ustało nagle.

Stało się to w tej samej chwili, gdy porucznik Leygnés wymawiał ostatnie słowa modlitwy konającego kapłana.

— ...Wieczne odpocznienie racz dać słudze Twemu i radość oglądania światłości wiekuistej...

Oficer złożył ręce na piersi poległego, szczerze zamknął mu powieki i śmiałym ruchem nakreślił nad leżącym szeroki krzyż.

Po chwili milczenia, ukląkł przy zmarłym, trzykrotnie uderzył się w piersi i przeżegnał się, mocno przyciskając palce do czoła i ramion.

Żołnierze jeden po drugim klękali. Ten i ów z nich szeptał pacierz.

Leygnés powstał i zawołał:

— Sanitarjusz! Odnieś księdza Randeau do skrytki kulomiotowej! Po bitwie pochowamy go z honorami, jako bohatera... bohatera miłości i poświęcenia chrześcijańskiego!

Westchnął i podszedł do skarpy. Patrząc w szkła peryskopu, widział wszystko, jakgdyby przez mgłę. Otarł więc oczy, bo zasły mu łzami.

F. Antoni Ossendowski.

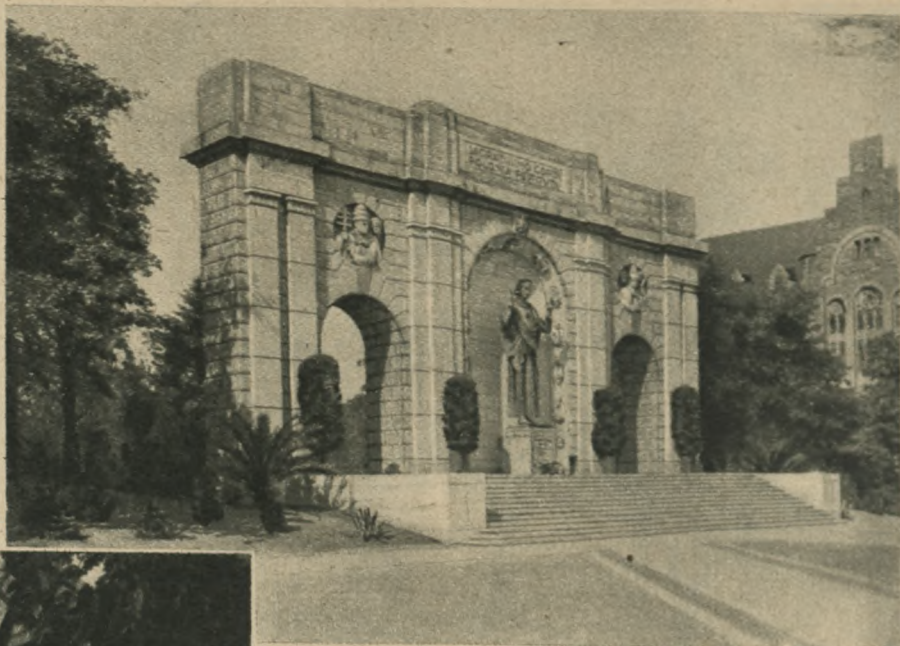


...gdy nagle jęknął, wyprostował się dziwnie z bólu, chwycił ręką jakoby za twarz...

TRZECIA ROCZNICA

Trzy lata temu, w święto Chrystusa Króla, odsłonił i poświęcił w Poznaniu Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Prymas, w obliczu i z udziałem całej Polski, dostojny i piękny pomnik Najśw. Serca Jezusowego. Odtąd stał się on punktem zbornym i celem prawie wszystkich obchodów katolickich i narodowych. Codziennie można widzieć u stóp Pana Jezusa większe i mniejsze gromadki ludzi, pogrążonych w cichej modlitwie. Dziwnie prędko przywiązało się całe społeczeństwo do tej dumy i ozdoby zachodniej stolicy kraju.

Wzniesione dłonie Zbawiciela zapraszają ze słodyczą do rozważania rzeczy wzniosłych i świętych — błogosławią ludziom dobrej woli — przyzywają do Serca Bożego znękanych grzechem i upaleniem dnia.



Pomnik Najświętszego Serca Jezusowego w Poznaniu. Front południowy.



Pomnik Najświętszego Serca Jezusowego w Poznaniu. Front północny.

Komitet, powołany przez naród do spełnienia wotum, uczynionego w 1920 r. na I Zjeździe Katolickim w Poznaniu, spełnił włożone na siebie zadanie. Wdzięczność narodu polskiego, wyprowadzonego przez miłosierdzie Boże z domu niewoli, znalazła w bogatym pomniku właściwy i godny wyraz.

ciężącego na pomniku. Wynosi ona już tylko dziesiątą część całej należności.

Komitet dziękuję z rozrzewaniem i dotychczasowym ofiarodawcom i tak cierpliwie wyrozumiałym wierzycielom. Niemniej jednak stwierdza z pewnym smutkiem i żalem, że ofiarność niektórych kół, wyraża-

Niewątpliwym obowiązkiem społeczeństwa jest dopomóc Komitetowi do ostatecznego wykończenia dzieła. Trzeba pomóc do spłacenia reszty długu,

jąca się setkami i tysiącami złotych, gdy chodzi o cele światowe, zawodzi niemal zupełnie wobec tego narodowego długu.

Z całą ufnością zwraca się Komitet do całego katolickiego społeczeństwa, aby obficie zasililo kasę na spłatę ostatnich zobowiązań. Nieraz pragnie się legatem albo większą ofiarą dać wyraz swej wdzięczności wobec Opatrzności. Niema chyba piękniejszego celu, na który można uczynić zapis, jak właśnie na Pomnik Wdzięczności w Poznaniu.

Komitet ufa, że głos jego rozlegnie się w całej Polsce i poruszy wszystkich do ofiarnego czynu.

Za dobroczyńców Pomnika odbywa się co miesiąc msza święta, a nazwiska ich zapisuje się ku wiecznej rzeczy pamiętce w Złotej Księdze.

Najmilszą jednak nagrodą pozostanie świadomość, że przyczyniło się swoją ofiarą do powiększenia chwały Najświętszego Serca Jezusowego.

Blankiety P. K. O. 267 470 można odebrać w miejscach wydawania „Przewodnika Katolickiego”. Adres Komitetu Budowy: Poznań, Św. Marcin 69, m. 17.



Ks. Kardynał Prymas Hlond odwiedza Ks. Prałata Wacława Bliźnińskiego w Liskowie.

Lisków na półn. wschód od Kalisza (diec. włocławska, wojew. łódzkie) jest w tym szczególnie roku na ustach wszystkich uświadomionych katolików i spółdzielców. Tam bowiem dzięki Ks. Prałatowi Bliźnińskiemu powstał cały szereg spółdzielni rolniczych, handlowych i prze-

Z życia katolickiego

mysłowych, przez co wieś zakwitła, a Akademia Umiejętności w Krakowie odznaczyła tego roku Ks. Prałata Bliźnińskiego (X) jako twórcę wzorowej wsi polskiej nagrodą im. Jerzmanowskich. Ks. Kardynał Prymas, uroczystość przyjęty (w dniu 30 września b. r.) przez Ks. Prałata w tow. Starosty Ostaszewskiego, duchowieństwa i parafjan, zwiedził z ogromnym zajęciem wszystkie instytucje spółdzielcze a w księdze pamiątkowej pod swoim podpisem dopisał: „Z miłym błogosławieństwem, by to cudowne dzieło, zrodzone z głębokiego chrześcijańskiego zmysłu, przyczyniło się walcie do budowy życia polskiego,

większąc w nie świeże i zdrowe siły”.
H. WER.

Kurs liturgiczny dla duchowieństwa

odbędzie się w Poznaniu w dniach od 5—7 listopada b. r. Blizszych informacji udziela Związek Kapłanów „Unitas”. Poznań, Al. Marcinkowskiego 22, III p.

NASZA BIBLIJOTECZKA

Wydawnictwa Związku Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Ostoja. Poznań, Pocztowa 15.

I. Szkoła pracy KSMŻ — Szare książeczki KSMŻ. KZK: Gazeciarka — apostołem. Cena 1 zł 20 gr. KZK: Gazeciarka — apostołka. Cena 1 zł 20 gr. Książeczki uczą, jak rozpowszechniać dobrą prasę i zawierają jednakową treść z tą różnicą, że pierwsza zwraca się do młodzieży męskiej, druga do żeńskiej.

II. Żywe Słowo. Nr 41 W. K.: Błogosławieni czystego serca. Nr 42 W. K.: Czystość a zdrowie. Nr 43 W. K.: My a kobiety. Nr 44 W. K.: Moja przyszła żona. Nr 45 W. K.: Czem jest małżeństwo. Nr 46 W. K.: Nierozwawalność małżeńska. Nr 47 W. K.: Gdy będę mężem. Nr 48 W. K.: Gdy będę ojcem. Każdy numer kosztuje 15 gr i zawiera materiał dla prelegentów. Treść żywa, przystępna, oparta na znajomości życia. Wszystkim naszym czytelnikom, a zwłaszcza rodzicom i wychowawcom, gorąco polecamy to Żywe Słowo.

III. Deklamacje. X. Fr. Błotnicki: Idziemy w życie! Cena 60 gr. Zbiór wierszy przydatnych do deklamacji solowych i chórowych na wieczorach i obchodach.

36 NARODOWOŚCI POD JEDNYM DACHEM

Rzym, w paźdz. 1935 r.

Z niedowierzaniem zapewne rzuci Szanowny Czytelnik okiem na tytuł artykułu i pomyśli może: Cóż to znów za nowy rekord XX wieku! Dużo narodowości gromadzi się na zjazdach i kongresach za dni naszych, ale ażeby aż 36 narodowości na długie lata pod jednym zjednoczyć dachem?

Gdzież to tak się dzieje?
Otóż w Rzymie

samym, w państwie Watykańskim. Na wzgórzu Janikulskim, pod bokiem św. Piotra, wznosi się potężny, nowoczesny gmach.

To Kolegium Propagandy.

Cóż to takiego to Kolegium i Propaganda?

Wiadomo zapewne, że Ojciec św. sprawuje rządy zapomocą „ministerstw“, czyli kongregacji. Jedną z nich to właśnie wspomniana kongregacja Propagandy, czyli Rozkrzewiania Wiary. Podlegają jej wszystkie terytoria misyjne i wszyscy misjonarze. Kongregacja Propagandy czuwa nad tem, by powołał cały świat przez misjonarstwo zdobyć dla Chrystusa. Gdy która prowincja w dalekich pogańskich stronach tak jest dalece pozyskana dla Kościoła, że już ma dostateczną ilość parafii i dostateczną liczbę katolików, wntczas zamienia się te prowincje na diecezje z własnym biskupem i z własnymi proboszczami. Z tą chwilą prowincja ta przestaje być terenem Propagandy. Propaganda jest zatem jedyną na świecie instytucją, która pracuje nad swoim uszczupleniem i zniknięciem. Kiedyś, gdy świat cały już będzie katolicki, kongregacja Propagandy już nie będzie

potrzebna — przestanie istnieć.

Z Kongregacją łączy się wspaniały gmach Kolegium Misyjnego, który pokazujemy na obrazku. Jest to Wyższy Zakład Naukowy, który przygotowuje księży do ich przyszłej ciężkiej pracy misyjnej. Kolegium gromadzi w tym celu młodzież wszystkich szczepów i narodów,

przysposabia ją w swych świętych murach do kapłaństwa. Najrozmaitsze narodowości przesuwają się przez mury Kolegium, zaprawiając się do apostołstwa. Przyjeżdżając do Rzymu, do Kolegium, dostają wszyscy jednaki strój: sutannę specjalnego kroju z czerwonymi wypustkami i czerwony pas.

Strój to bardzo bogaty, przypominający zestawieniem kolorów ubiór wielkich dygnitarzy kościelnych. I gdyby nie młodziutka cudzoziemska twarz, nie przed byłby przekonany, że ma prałata przed sobą.

Ale są i starsi uczniowie.

Jest w tej chwili np. murzyn, lat już przeszło 40.

Wszyscy odbywają regularne studia filozoficzne i teologiczne. Dużo spośród nich zdobywa stopnie doktorów i w filozofji i w teologii. Przez cały czas studjów opłaca im wszystko Propaganda. Do niedawna nawet opłacała im jeszcze podróż powrotną do kraju ojczystego.

Działalność propagandy jest dla Kościoła niesłychanie ważna. Kościół nie



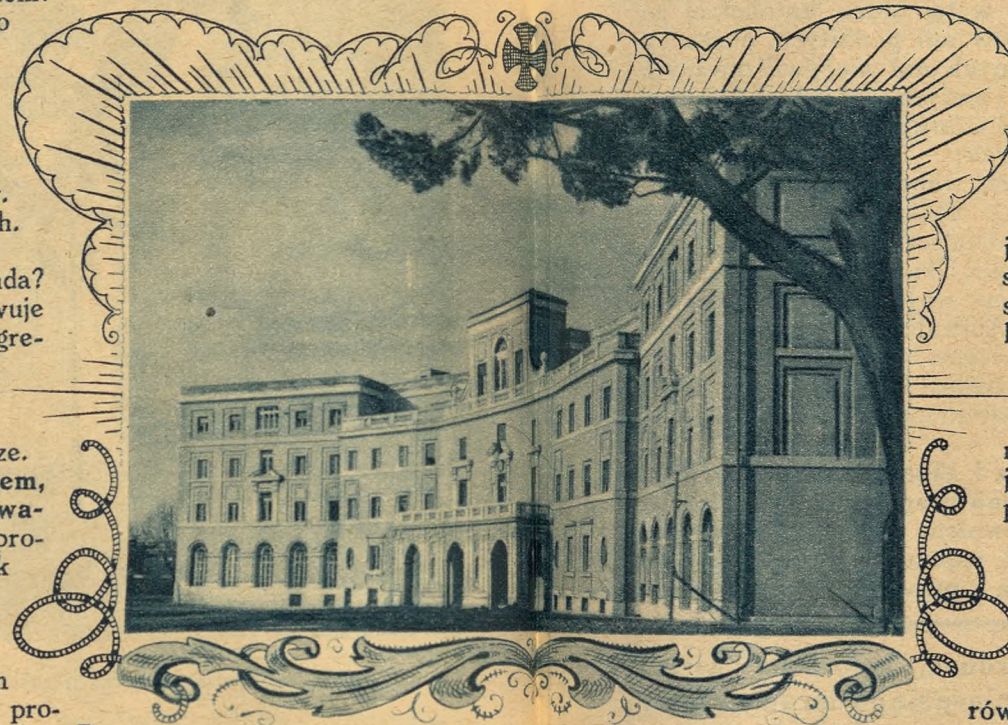
1



5



3



Wspaniały gmach Kolegium Propagandy w Rzymie.

1. U góry na lewo: Prefekt Apostolski, Ks. Biskup Mohn z Lydenburga w Transwalu (Afryka południowa) jedzie konno ze swoim asystentem do stacji misyjnej. 2. U góry na prawo: Dom misyjny OO. Jezuitów w Nome na Alasce w Ameryce Północnej. Misjonarz stoi w korytarzu, prowadzącym do wejścia a wykopanym w zwałach śnieżnych. 3. Na dole na lewo: Dwaj OO. Karmelici z misji Uraba w Kolumbji w Ameryce Południowej (przy kanale Panamskim) przeprawiają się na mulach przez rwący prąd

rzeki Antazales. 4. Na dole na prawo: Na łodzi, wyciętej z pnia drzewa, krajowcy przeprowadzają misjonarza-salezjanina z misji Kafia na poł. zachód od Abisynji. 5. Na lewo w środku: Misjonarz ze zgromadzenia Słowa Bożego w Yutai, w prowincji Szantung w Chinach spogląda na zachód słońca ponad powodzią, która zalała wielką część Chin w r. 1933, wskutek katastrofalnego wylewu rzeki Żółtej. 6. Na prawo w środku: Codziennie tysiące sierot przygarniętych przez misjonarzy katolickich modli się za tych, którzy ofiarami swemi na misję dostarczyli tym dzieciom nauki wiary i chleba. 7. Na dole w środku: Katolicy harcerze chińscy, wychowani w misjach katolickich.



7



2



6



4

W każdą ostatnią niedzielę października

doroczna uroczystość CHRYSTUSA KRÓLA.

Uroczystość ta, wedle słów Piusa XI, więcej dokaże, niż wszystkie, nawet najpoważniejsze, rozporządzenia Kościoła.

może ani o krok cofać się wstecz. Ciągłe nowe zdobywać musi tereny. Wśród starych narodów cywilizowanych liczba urodzeń stale się zmniejsza, a znów narody dalekich krajów mają znaczny przyrost ludności! Stare narody mogą zatem wymrzeć, a nowe zajmą ich miejsce. Ludzie nowi, rodzący się do życia, jakiego będą wyznania, jeżeli nie będzie się szerzyło światła Ewangelji? **Religia katolicka, chociaż zajmuje na świecie pierwsze miejsce, to tylko o mało przewyższa (18 na sto) inne wyznania razem wzięte.** Zatem daleka jest jeszcze droga do odrobienia, szczególnie na azjatyckim lądzie (patrz obrazek na str. 4).

Dla pozyskania tych pogańskich, nieraz jednak już wysoce kulturalnych narodów potrzeba kleru tubylczego. Papież rzucił hasło: Niech murzyn nawraca murzynów, a Chińczyk Azjatów itd. Jakie np. trudności będzie miał w najbliższej przyszłości Włoch, choćby najlepszym był kapłanem, gdy będzie chciał misjonarzować Abisynję! Kapłan tubylec tych trudności mieć nie będzie. On będąc dzieckiem swego ludu, zna doskonale język, zwyczaje i duszę swego narodu czy szczepu. W czasie prześladowań, jak wiemy np. z historii Japonii, wydalano bardzo często wszystkich obcokrajowców.

Już od 300 lat wychodzą z murów kolegium w świat krzewić i rozniecać

światło wiary zastępy młodych kapłanów, którzy z Rzymu wynieśli urobienie wiary i rozumu i gorące przywiązanie do Stolicy św. Pod jej opieką rozwijali się i na jej wielkość i potęgę własnymi patrzyli oczyma. Gdy tego trzeba było, umieli swe przekonania i przywiązanie do Stolicy św. purpurą krwi własnej zaświadczyć. Wielu z nich w swych dalekich ojczyznach biskupie sprawuje urzędy. Najmłodszy z tych biskupów jest dziś w Indjach, opuścił Kolegium zaledwie w roku 1927. Słynny na całą Amerykę ks. kard. Mundelein z Chicago też kształcił się w Kolegium Propagandy.

Co roku nowowyswięconych, przed odjazdem do ich krajów, przyjmuje bardzo serdecznie Ojciec św. na osobnym posłuchaniu. Z jakim zapałem i z jaką radością wraca każdy do kraju swego! Po tylu latach rozłąki! Dziećmi wyjeżdżali, a wracają kapłanami. Opowiadał mi jeden Japończyk, który tego roku wrócił już do Japonii, że, kiedy wyjeżdżał przed siedmiu laty do Rzymu, to matka płakała — matki wszędzie jednakie mają serca — a ojciec powiedział mu: „Jedź z Bogiem, synu, i nie prędzej wracaj, aż będziesz kapłanem”. Inni wracając, nie zastają już tych, których pożegnali. Jeden z moich kolegów Chińczyków dwa lata temu stracił matkę, a przed dwoma miesiącami brata. Czyż ta rozłąka, te cio-

sy i bóle nie hartują młodych dusz, i już teraz nie robią jakby pierwszych, ostrych cięć dłota, by wyrzeźbić z nich prawdziwego apostoła i ofiarnego kapłana?

Wychowuje i kształci się dziś w Kolegium zastęp 236 studentów, składający się z 36 narodowości. To nie bagatela. Tu po prawdzie już jest komu rzec: „Idąc tedy, nauczajcie WSZYSTKIE narody, bo to poważne przedstawicielstwo narodowości pod względem ilościowym”. Kolegium całe to jakby jaka Liga Narodów.

Niema w tej Lidze katolickiej ani zdobywców ani podbitych, niema cywilizowanych ani niecywilizowanych, wielkich i małych, potężnych i słabych, białych i czarnych, czerwonych czy oliwkowych; — są tylko dusze ludzkie, równe wobec Boga.

Są więc Chińczycy. Jest ich tego roku 40. Japończyków również 40. Dalej Annamici, Hindusi z wielkimi, iskrzącymi się jak węgiel, czarnemi oczyma, murzyni, Australczycy, Syryjczycy, Grecy, Libańczycy, Albańczycy, Duńczycy, Szwedzi, Szkoci i t. d. Najliczniejszych przedstawicieli mają narodowości wschodnie.

Ożywia i zapala wszystkich jedna myśl, jedno pragnienie, by wróciwszy między swoich, pogan czy schizmatyków, jak najwięcej dusz zdobyć dla Chrystusa i prawdy. Ks. Ed. Kr.

Przyszły numer na Święto CHRYSTUSA KRÓLA dwa całostronne, kolorowe, wielkie obrazy, nadające się do oprawy w ramy.

Wespół s parafją przeżywać będę każdy dzień w duchu liturgicznym

(Kalendarz liturgiczny)

Niedziela, 20 paźdż.: 19-sta niedziela po Ziel. Świątkach. Dzisiejsza msza św. rozpoczyna się słowami: „Zbawieniem ludu ja jestem. Wśród jakiegokolwiek ucisku wołać będą do mnie, wysłucham ich.” Na czym ta służba boża polega, mówi lekcja mszy św.: „Odnówcie się duchem umysłu swego i obleczcie się w nowego człowieka.” To uczyniwszy, będziemy posiadali szatę godową, o której mowa w ewangelji, a bez której nie można wejść do królestwa niebieskiego. Szatą godową — dokładniej mówiąc — to miłość Boga i bliźniego, oparta na świętym fundamencie łaski uświęcającej.

Poniedziałek, 21 paźdż.: Św. Hilarjona Opata. Ur. r. 288 w Palestynie jako syn pogańskich rodziców, którzy go wyślali w bardzo młodym wieku na studia do Aleksandrii, gdzie poznałszy religję chrześcijańską, przyjął chrzest św. Jako 15-letni młodzieniec idzie za przykładem św. Antoniego Pustelnika na pustynię i tutaj większą część czasu spędza na czytaniu i rozważaniu Pisma św., prowadząc życie bardzo surowe. Tymczasem rozszedła się sława o jego życiu świątobliwym i wielu obierato go sobie za mistrza życia bogomyślnego. Dla nich to założył wiele zacisznych pustelni. Umarł mając lat 80. — Pismo św. jest księżką zdolną zająć człowieka przez całe jego życie, nie będąc nigdy do znudzenia przeczytaną.

W Diecezji Gnieźn.-Pozn. dzisiaj rocznica konsekracji kościołów parafjalnych. Kościół parafjalny to najważniejszy budynek w obrębie parafji, chociażby był najlichszego wyglądu. Tutaj bowiem odbywa się największa rzecz na świecie, mianowicie odprawia się msza św., która jest przecież ponowniem największego zdarzenia w historii świata: śmierci Pana Jezusa na krzyżu. Dlatego należy się kościołowi

parafjalnemu największy szacunek. Pamiętam o tem?

Wtorek, 22 paźdż.: Bardzo piękne jest ołtarzowe dzisiejszej (i niedzielnej) mszy św.: „Choćbym chodził wśród utrapień, ożywisz mnie, Panie; a na gniew nieprzyjaciół moich rękę wyciągniesz swoja” (Ps. 137,7).

W Diecezji Gnieźn.-Pozn. II dzień oktawy rocznicy konsekracji kościołów parafjalnych. Kościół parafjalny nie tylko jest miejscem, na którym odnawia się krwawa ofiara krzyża, ale jest domem, w którym udzielono mi przy chrzcie życia nadprzyrodzonego, w którym to życie przez bierzmowanie powiększono i rozszerzono a w sakramencie ołtarza do najwyższego szczytu podwyższono.

Środa, 23 paźdż.: Zwykły dzień. Msza św., jak w niedzielę.

W Diecezji Gnieźn.-Pozn.: III dzień oktawy. W kościele oprócz sakramentów udziela się różnych sakramentaljów czyli błogosławieństw. Ile one udzielają pomocy i dla życia doczesnego!

Czwartek, 24 paźdż. Św. Rafała Archanioła. O nim opowiada Pismo św. w księdze Tobiasza. Szkoda, że tylko dzieci modlą się do swych Aniołów-Stróżów! Kościół czci Św. Rafała jako patrona podróżnych, którym poleca odmawiać przed podróżą t. zw. Itinerarium czyli modlitwę o szczęśliwą podróż, znajdującą się w polskim przekładzie mszału rzymskiego. Czy posiadam mszał polski? (Kosztuje w wydaniu Księg. św. Wojciecha wielkie wydanie 11 zł, małe 4 zł).

Piątek, 25 paźdż.: ŚŚ. Chryzanta i Darji MM. W Diecezji Gnieźn.-Pozn. V-ty dzień oktawy. W kościele parafjalnym nie tylko odbieramy największe dobro-

dziejstwa i łaski, ale tutaj czeka na nas dzień i nocą Pan Jezus w tabernakulum, wołając bez ustanku do nas: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę” Czy wstępuję do kościoła, przechodząc obok niego?

Sobota, 26 paźdż.: Wigilja ŚŚ. Szymona i Judy, Apostołów, których święto będziemy obchodzili w poniedziałek, 28 października. (W niedzielę zasadniczo niema wigilji. Wigilja, to dzień, w który przygotowujemy się na święto dnia następnego. Mamy dwojakie wigilje: uprzywilejowane i nieuprzywilejowane czyli zwykłe. Do wigilij uprzywilejowanych należą: Wigilja Bożego Narodzenia, Trzech Króli i Zielonych Świątek. Wszystkie inne wigilje są wigiljami zwykłymi. Nowsze święta nie mają wigilji, bo wigilja oznacza nocne czuwanie, a to uszło już w XII wieku. Chociaż dziś już się nie czuwa nocą przed wielkimi świętami, jednak odprawia się w przeddzień tych świąt nabożeństwo wigilijne, które należycie nas na nie przysposabia.

W Diecezji Gnieźn.-Pozn. VI dzień oktawy. Kościół to najwyższa uczelnia w obrębie całej parafji. W żadnej i najwyższej wszechnicy nie głosi się tak wzniosłych nauk, jak tutaj. A mianowicie, że w Bogu są trzy osoby, z których druga przybrała naturę ludzką aby grzesznego człowieka wynieść do godności dziecka bożego. Po cierpliwem znoszeniu największych mąk tutaj na ziemi tenże Bóg-Człowiek zysła razem ze swym Ojcem niebieskim na ten padół leż trzecią osobę w Bogu, Duchu Św. i t. d. Gdzież uczą tak wzniosłych a zarazem pocieszających prawd? Czy uczęszczam często do nauki głoszone w kościele? Ks. Szw.

JAK CIEN...

Powieść

15)

— Zapewniam pana prokuratora — skłonił się Saldini — że nie mam najmniejszego zamiaru wykorzystywania cudzych wysiłków. Jeżeli się okaże, że robota mi się udała właśnie dzięki informacjom, zdobytym przez pańskich ludzi, zobowiązuję się słowem — mogę je nawet dać na piśmie! — że usunę się w cień, całą chwałę zostawiając policji. Może nie powinienem się do tego przyznawać, może to nieładnie z mojej strony, ale ja już jestem taki, że tylko prawdą żyć umiem! więc przyznam się panu prokuratorowi, że pracuję nie dla sławy, ale dla pieniędzy. Mam chorą matkę, duże obowiązki...

Prokurator słuchał niedowierzająco, bębniąc palcami po stole.

— Wszyscyście jednacy przedtem, a potem!... Jestem przedstawicielem sprawiedliwości i stróżem prawa publicznego — wymówił poważnie — nie wolno mi, przez obawę zranienia prywatnych ambicji utrudniać działanie komuś, kto pragnie przyczynić się do wykrycia zbrodni.

Zadzwoił. Wszedł sekretarz,

— Proszę panu... jak nazwisko? Saldiniemu — dziękuję — przedstawić wszystkie akta, tyżące się sprawy Liński-Skawin i udzielić wszystkich żądanych informacji.

Nakreślił parę słów na kartce.

— A oto jest bilecik, który ułatwi panu widzenie się z sędzią Tomczakiem oraz komisarzem Orlińskim.

Saldini wziął kartkę, skłonił się i wyszedł ze Stefanem.

Prokurator patrzył za nimi.

Przez cały dzień detektyw pracował w pocie czoła: przeglądał akta, robił notatki, konferował z sędzią — nie miał prawie czasu zjeść. Wieczorem już pojechali do miasta powiatowego, gdzie odbył długą rozmowę z komisarzem Orlińskim.

Wyszedszy z komisariatu, przeciągnął się, aż kości trzasły, ziewnął szeroko i powiedział:

— Możemy wracać.

Stefan patrzył nań z pewnym podziwem. Pomimo antypatii, jaką doń czuł, musiał oddać sprawiedliwość niezmqdowanej pracowitości.

W pędzącej ku Sielincom taksówce zapytał nieśmiało:

— Czy można się dowiedzieć, jakie rezultaty?...

Detektyw milczał.

Noc już była, gdy zajechali przed sieliniecki dwór. Zdziwili się widząc, że pomimo późnej godziny, okna są oświetlone i migają za nimi ludzkie sylwetki.

— Czyżby się coś stało? — zapytał, wysiadając Saldini.

Stefanowi błyskawicą przeleciało przez mózg.

— Dora!

Wpadł do hallu, trzęsący, przerażony. Ujrawszy w przeciwległych drzwiach okrągłą postać księdza Matusiaka, rzucił się ku niemu.

— Co się stało?

Chciał dodać:

Ani wygodnie, ani bezpiecznie!

UWAGA!



TAK JEŹDZIĆ NIE WOLNO!

Jazda taka kępując swobodę twoich ruchów — grozi niebezpieczeństwem. Przy mijaniu samochodów, wozów i tramwajów, na zakrętach i na drogach wyboistych — wystarczy małeńka nieuwaga, nagły wstrząs — i katastrofa! Dziecko przez sam upadek może sobie złamać rękę, obojczyk, nogę; pokaleczyć i zeszpecić twarz na całe życie. To w najlepszym razie! A w najgorszym? — Wpaść może pod samochód, tramwaj lub wóz. Ten sam los spotkać może i ciebie.

Cóż dopiero mówić o lekkomyślności rowerzystów, gdy na rowerze jadą dwie dorosłe osoby! Np. kobieta i mężczyzna! Jak nieestetycznie przedstawia się taki obraz! O niebezpieczeństwie, na jakie jedno i drugie się naraża, nie piszemy! Trzeba jednak zaznaczyć, że takim przeciążeniem rower nadzwyczaj szybko się zużywa, gdyż wytrzymałość jego obciążona jest tylko na jedną osobę! Zresztą jazda taka jest wykroczeniem i podlega karom administracyjnym. Jedyne dzieci poniżej lat 6-ciu można z sobą zabierać pod warunkiem że rower posiada specjalne siedzenie dla dziecka. Podobnie podlega karom policyjnym cyklista, który w czasie jazdy wypuszcza z rąk kierownicę. Pokazując swoją brawurę, zapomina, że jest o krok od nieszczęścia.

— Czy pani Skawinowa...? — głos mu uwiązł w gardle, bał się pytać, bał się usłyszeć.

Ksiądz się domyślił niewypowiedzianego pytania. Potrząsnął głową.

— Dora zdrowa. Jest coś innego... — i dodał po chwili: — Biedny Andrzej!

Nie zauważyli, że podszedł Saldini.

— Czy mogę wiedzieć, co się stało? — zabrzmiał jego dzwiczny, barytonowy głos.

Proboszcz odpowiedział zniżonym głosem:

— Przyszła depesza do Andrzeja, że umarł nagle w Krakowie jego brat Marek... Widywali się wprawdzie rzadko, Andrzej jeździł do Krakowa raz na rok, Marek dwa razy do roku przyjeżdżał do Sieliniec, aby w rocznicę śmierci rodziców być na ich grobie, ale kochali się bardzo... zresztą, choćby się i nie tak bardzo kochali, w kilka dni po otrzymaniu od niego listu... i w parę miesięcy po tamtej katastrofie...

— Pan Liński bardzo to odczuł? — zapytał Stefan.

— Bardzo...

Zapanowało chwilowe milczenie. W głębi hallu mignął Piotr z walizką w ręku.

— Wyjeżdża? — zapytał cicho Stefan.

Ksiądz skinął głową.

— Tak... do Krakowa... na pogrzeb i... dowiedzieć się... ta śmierć jednak... Stefan drgnął.

— Ksiądz proboszcz przypuszcza, że... Matusiak podał mu wyjęty z kieszeni papier.

— Czytaj pan.

Była to depesza.

„Marek Liński umarł dzisiaj po gwałtownych cierpieniach, proszę przyjechać, doktor Magnus.”

Datowana była z poprzedniego dnia — czwartku.

— Dr. Magnus, to przyjaciel od lat i stały lekarz — objaśnił ksiądz.

Młody człowiek machinalnie składał i wygładzał trzymany w ręku papier — nagle wybuchnął:

— Nie! to niemożliwe!... toby było potworne!... znowu teraz... nie! nie! ta śmierć jest naturalna... nie może być inaczej... chyba jakieś szatańskie sprawy...

— Poczóż mięszać biednego szatana? Zwykłe sprawy ludzkie!...

Drgnęli, obejrzeni się: zapomnieli o obecności milczącego Saldinięgo.

Stał, niedbale oparty o ścianę. W półcieniu ledwie oświetlonego hallu oczy jego lśniły dziwnym, niesamowitym połyskiem, który pociągał i odpychał jednocześnie.

Wszędzie rozpowszechniaj „Przewodnik Katolicki”

Możesz jeszcze kilometrami przejść Polskę, a nie zobaczysz „Przewodnika Katolickiego”. Krótko i przyjemnie, a wyczerpująco i treściwie „Przewodnik Katolicki” poucza o wszystkich najważniejszych zdarzeniach w Kościele i w życiu świeckim. Tak pięknych i wytwornych ilustracyj za taką cenę nie znajdziesz w żadnym innym piśmie. ● ● ● ● ●

— Ma pan nietęgę pojęcie o bliźnich — powiedział po chwili ksiądz.

Wzruszył ramionami.

— To wina mojego zawodu. Prawie nigdy nie spotykam ludzi dobrych, tylko zbrodniarzy... Zresztą, gdzie tych dobrych ludzi szukać? — skłonił się ze zwykłą sobie trochę uniozoną grzecznością. — O obecnych się naturalnie nie mówi...

Ksiądz patrzył nań z dziwnym wyrazem, usta jego poruszały się w milczeniu.

— Więc pan przypuszcza, że zbrodnia nie jest wykluczona? — zapytał Stefan.

Tamten wzruszył ramionami.

— Kto wie?...

Wszedł Piotr.

— Jaśnie pan prosi księdza proboszcza.

Ksiądz wszedł śpiesznie, służący za nim — młodzi ludzie zostali sami. Przez chwilę palili w milczeniu.

Otworzyły się drzwi, wszedł ksiądz, zaczął się ubierać.

— Ksiądz proboszcz odchodzi? — zapytał Stefan.

— Tak... muszę się szykować...

— Do czego?

— Wyjeżdżam, jadę z Jędrkiem...

— Do Krakowa? — wykrzyknęli obaj młodzi ludzie.

— Tak. Jest tak zdenerwowany, wstrząśnięty, że nie mógłbym go samego puścić, a przytem...

Urwał, zaczął się po hallu rozglądać.

— Gdzież to moja czapka? A jest.

— Odprowadzę księdza proboszcza — zawołał Stefan.

Tamten skinął głową, wyciągnął w milczeniu rękę na pożegnanie ku Saldiniemu i wybiegł, za nim Radlicz.

Detektyw postąpił kilka kroków, oparł się o futrynę drzwi wejściowych, patrzył w zamysleniu na ich niknące w mroku postacie. W mętnej ciemności grudniowej nocy twarz jego białała niesamowitą bladością — z oczu szły fosforyczne promienie.

IX.

Z szumem i hukiem wtoczył się na stację pociąg. Ksiądz Matusiak wziął towarzysza pod rękę.

— Chodź Jędrzek.

Dał się prowadzić, posłuszny jak dziecko. Weszli do pullmanowskiego wagonu, ksiądz odszukał konduktora, poszeptał z nim. Tamten głową skinął, wprowadził ich do pustego przedziału.

— Postaram się.

Liński usiadł w kącie, oczy wbił w zadeszczoną szybę, za którą ciemniał wilgotny grudniowy poranek. Usta jego poruszały się od czasu do czasu.

— Drugi... drugi...

Ksiądz siedział obok niego, trzymał go za rękę i modlił się w milczeniu.

Po jakimś czasie musieli się przesiąść — ale dzięki staraniom księdza, znowu jechali sami w przedziale. Zresztą wogóle ruch w pociągu był niewielki.

Liński ciągle milczał, od czasu do czasu tylko obcierał oczy.

Zajechali do Krakowa po południu. Wsiadli do taksówki, ksiądz rozkazał:

— Do Hotelu Saskiego.

— Nie, nie — zawołał Liński — jedźmy prosto do niego!

Ksiądz się zawahał, ale spojrzawszy na niego, ustąpił.

Auto pędziło wzdłuż plant, bezlistne drzewa czerniały żalobnie na tle starych kamienic. Skręcili w boczną, ciłą ulicę, wysiedli przed dwupiętrowym domem.

Liński wyskoczył z auta, chciał biec na górę. Ksiądz łagodnie lecz stanowczo przytrzymał go za rękę.

— Poczekaj na mnie.

Zapłacił, wziął torbę podróżną i razem poszli na drugie piętro. Zadzwonili do drzwi, na których lśniła mosiężna tabliczka: Marek Liński.

Otworzyła im stara kobieta o zapuchniętych od płaczu oczach. Czepek miała zbakierowany, potargane siwe włosy wysuwały się z pod niego zmierzwiłymi kosmykami. Na widok przybyłych wybuchnęła głośnym płaczem.

— O Jezu! Jezu!

— Cicho! — surowo zgromił ją ksiądz, Gdzie pan leży?

Zatuliła usta fartuchem i wskazała ręką na drzwi w głębi. Rozebrali się i na palcach do nich podeszli.

W dużym, pełnym książek pokoju, leżał na wysuniętym na środek łóżku szczupły mężczyzna w czarnym utranu. Złożone na piersiach ręce trzymały krucyfiks. Sztywno odrzucona wtył głowa dziwnie mocno była wci-

Gawęda żydowska

Pewnego wieczoru wstąpił do mnie sąsiad, rodem z Małopolski, a pokazując mi numer „Kurjera”, spytał:

— Czy pan już czytał ten artykuł wstępny o żydach?

— Nie czytałem.

— No, to ciekawym, co też pan powie na niego. Mówią, że Wielkopolanie są naogół dobrymi katolikami i chrześcijanami, a oto w tym artykule ksiądz katolicki, i nawet nie zwykły ksiądz, lecz prawdziwy prałat, chciałby polskich żydów wyprawić z Polski aż do Abisynji. Nie jestem znowu szczególnym przyjacielem żydów, ale przecież i żydzi są ludźmi i obywatelami Polski; czy to sprawiedliwie, czy to po chrześcijańsku pozbawiać ich dachu nad głową tylko dlatego, że są żydami?

— Oj sąsiedzie — odparłem — wiem, że wy rodacy z innych dzielnic nieco inaczej patrzycie na żydów, aniżeli my z Wielkopolski, którzyśmy się żydów szczęśliwie pozbyli — z małymi wyjątkami. Wiem, że u was czasem nawet osoby duchowne znajdują drogę do żyda, zapewne dlatego, że w całym mieście niema żadnego kupca lub rzemieślnika chrześcijańskiego. Ale dla nas są to rzeczy ogromnie bolesne.

— Dlaczego?

— Pan się gorszy, że ksiądz katolicki zaprasza żydów polskich grzecznie

do wyjazdu w kraje abisyńskie lub inne, gdzie mieszkają ich współplemięcy. A czemu pan się nie gorszy tem, że kilka milionów Polaków katolików tuła się po obcych krajach, po Francji i Danji i Brazylii i Ameryce, szukając kawałka chleba i dachu nad głową, którego im ojczyzna dać nie mogła? Jak to? Więc jest w Polsce miejsce, jest chleb dla kilku milionów żydów, a niema go dla własnych rodaków? Tu coś nie jest w porządku.

— Ostatecznie i żydzi są obywatelami Polski.

— Wedle prawa — być może, choć słyszałem, że ongi tysiące i tysiące żydów przeszły sobie z Bolszewjki do Polski, niewiedomo, jakim prawem.

— I między żydami są dobrzy Polacy.

— Ilu ich tam jest? Naogół żydzi czują się w Polsce narodem obcym; dlatego własnym mówią językiem, a na wojnie to najlepiej im jest za frontem, gdzie można handlować i zarabiać, a najgorzej w rowach, gdzie trzeba za ojczyznę walczyć i krew przelewać.

— Co prawda, to prawda, do wojaczki to tam żydzi nie mają powołania.

— A widzicie, sąsiedzie. Ale wzmian za to zdążyli wykupić większą część kamienic w takim Krakowie, w

Warszawie i gdzieindziej. Zagarnęli w ręce swoje w olbrzymiej części handel i rzemiosło, drukują przeważną część książek polskich, nakręcają filmy, układają piosenki do radja; a już napewno spotkasz żyda wszędzie tam, gdzie szerzy się komunizm i nieprzyzwoite drukarki i handel żywym towarem i fałszowanie pieniędzy. I nie jest to żadna obmowa, bo wszakże urzędowe opisy o tem mówią. Czytaliście też może, co opowiadał sławny polski mistrz świata w zapasach, Władysław Cyganiewicz o Argentynie, jaką tam sławę zrobili żydzi imieniu Polaka. Polak (Polacco) oznacza tam bowiem handlarza żywym towarem. Wszak dopiero niedawno była w Argentynie głośna sprawa niejakiego Migdała, żyda z Krakowa, który stał na czele międzynarodowego handlu żywym towarem. A przecież ten Migdał pochodził z Polski i Polska przez niego straciła wiele w oczach świata. Więc nawet poza granicami Polski szkodzą nam różne żydki. Tylko tak dalej, miły sąsiedzie, a doczekamy się chwili, kiedy żydzi pięknego naszego białego orła zjedzą na śniadanie, a nad krajem naszym zawieszą gwiazdę Salomonową — za przykładem wschodniego sąsiada. Może przyjdzie chwila, kiedy żydzi będą nam wychowywać dzieci, będą nas sądzić, będą nami rządzić na urządach państwowych, a my będziemy im słu-

śnięta w poduszkę, na żółtej twarzy ciemniały niepokojące plamy.

Dwie świece bo bokach rzucały mi-gotliwe blaski na nieruchomą postać.

Uklękli przy łóżku i zaczęli półgłosem odmawiać pacierz. Andrzej płakał.

— Marek... Marek... — pochylił się nagle ku przyjacielowi.

— Księżę Stanisławie, teraz na mnie kolej...

W grobowej ciszy pokoju dziwnie ponuro rozległ się ten szep. Ksiądz zadrdzał i chwycił Lińskiego za rękę.

— Cicho bądź!

Skończyli pacierz, powstali z kolan i chwilę patrzyli na nieboszczyka.

— Twarz zmieniona... musiał cierpieć — mówił półgłosem ksiądz.

— Cierpiał bardzo — rozległ się głos za nimi.

Odwrocili się: we drzwiach stał siwy wysoki mężczyzna z założonemi na pier-siach rękami.

Powitali się milczącym uściskiem dło-ni i wyszli razem do przyległego po-koju.

— Doktorze, na miłość Boską, co to było!? — wykrzyknął Andrzej, chwy-tając go za obie ręce.

Doktor Magnus wzruszył ramionami.

— Dokładnie nie wiem... objawy... — spojrzał nagle na księdza, urwał — ob-jawy wskazywałyby na pęknięcie wo-reczka żółciowego...

— Więc brat mój chorował na ka-mienie żółciowe?

— Oddawna — i bardzo ciężko!

Zapanowało milczenie. Przez zamknię-te okna dochodził turkot wozów z uli-

żyć jak pacholki, albo pójdziemy w świat daleki na tulaćkę — jak cyganie.

— Czy nie za czarno patrzycie na sprawę?

— Zdaje mi się, że nie.

— Więc jaka na to jest rada?

— Rada jest ta, byśmy pamiętali o starej, mądrej zasadzie, że bliższa ciału koszula, aniżeli inna część odzienia, że bliższy swój, Polak i katolik, aniżeli żyd, obcy wiarą i narodowością; że więcej trzeba kochać swoich, aniżeli obcych.

— Mimo wszystko, i żyd jest naszym bliźnim.

— Owszem, dlatego też nie trzeba go ani przezywać, ani prześladować, ani pogromów czynić, lecz trzeba wszędzie, gdzie można, popierać swoich, aby na nowo stały się polskimi i handel nasz i rzemiosło i książki i pieśni i całe życie nasze narodowe i społeczne. Niedawno temu czytałem wiadomość, że nawet świętości nasze — różańce, krzyżyki, medaliki — przechodzą w znacznej części przez ręce żydowskie. Byłe handel szedł. Aż człowieka wstyd ogarnia na to wszystko. Ty chodzisz w żydowskim futrze, a setki Polaków drżą z zimna — dla braku pracy. Ty chodzisz w żydowskich trzewikach, a setki rodaków chodzą boso — bo warsztaty polskie są nieczynne. Ty żydom dajesz zarobek, a tysiące bezrobotnych braci przymiera głodem. Oj, gdybyśmy zabrali się porządnie do roboty, to żydzi sami poczęliby się rozglądać po

cy, w kuchni za ścianą rozlegało się po-brzękiwanie naczyńkami.

Do pokoju weszła stara kobieta, ni-ośąc na tacy filiżanki z herbatą i prze-kąskę. Włosy miała przygładzone, cze-pek wyprostowany, twarz widocznie świeżo umytą.

— Niech się panowie napiją herbaty — zaczęła, stawiając tacę na stole i przysuwając krzesła.

— Wie Marcinowa co? to dobra myśl! Pan Andrzej od wczoraj nic w ustach nie miał!

Kiwnęła głową i wyszła, mrużąc i wdychając. Trzej mężczyźni posilali się w milczeniu.

— Zanocuję tu — powiedział Liński.

Ksiądz chciał coś powiedzieć, doktor nie dopuścił go do głosu.

— Ani mowy — wykrzyknął sta-nowczo. — Gdzież pan chce nocować? Tu na tym stole, albo w kuchni z Mar-cinową? Nie, nie, idźcie do hotelu, widzę, że panu się oczy zamykają.

— Istotnie, jestem bardzo zmęczony.

— Zabierz go, doktorze, ja tu jesz-cze zostanę, pomodłę się przy tym bied-nym Marku. To mój fach — powiedział ze smutnym uśmiechem ksiądz. — Pan już nic dlań zrobić nie możesz, na mnie kolej!

Doktor Magnus podniósł się z krze-sła i wziął Lińskiego pod ramię.

— No to chodźmy!... — Zwrócił się do księdza: — Ja tu zaraz wrócę, chciałbym z księdzem jeszcze pomówić.

— Jabym jeszcze... — powiedział Liński i spojrzał na drzwi, wiodące do pokoju nieboszczyka.

świecie za inną siedzibą. Czemu to tyl-ko nasza biedna Polska ma być prze-siąknięta czosnkiem i cebulą, aż lży ci-sną się do oczu? Słusznie więc Zwią-zek Polski czyli Związek Popierania Polskiego Stanu Posiadania z siedziby swej w Poznaniu, Pocztowa 27, woła głośno na alarm.

— Mówicie, sąsiedzie, o popieraniu swoich, a przecież i ci swoi kupcy w wielkiej części biorą towar swój z hur-towni żydowskich.

— I ja o tem słyszałem. Biorą po-dobno dlatego, bo często hurtowni pol-skich wcale niema. Ale byłby napra-wdę czas, abyśmy się wreszcie o takie hurtownie i fabryki postarali. Niestety niektórzy kupcy polscy jakoby się wsty-dzili swego zawodu. Ledwie się taki kupiec trochę dorobi, a już kupuje so-bie wieś albo dom albo pobuduje willę i udaje ziemianina lub kapitalistę. A syn, zamiast dalej prowadzić dzieło oj-ca, koniecznie musi być adwokatem albo profesorem albo dyplomata, albo nie wiem czem, tylko nie kupcem. Oj, jakie to ciasne głowy! Istnieje szlachec-two ziemi, ale istnieje też szlachectwo pracy uczciwej. A kupcy nasi i rze-mieślnicy powinni więcej niż dotąd pra-cować nad tem, by przemysł polski rósł coraz więcej, by z polskich fabryk polskie kominy sterczały ku polskiemu niebu. Wtedy prałat poznański nie bę-dzie potrzebował zapraszać żydów na przejażdżkę do Abisynji, gdyż żydzi — pojedają sami. Ja sam gotów jestem

— Dobrze, poczekam — powiedział doktor.

Pan Andrzej wszedł do pokoju bra-ta, zamykając drzwi za sobą. Doktor żywo się do księdza przysunął.

— Księżę proboszczu, wrócę tu za-raz... muszę pomówić...

Tamten skinął głową, kładąc palec na ustach.

Chwilę patrzyli na siebie w milcze-niu. Drzwi się otworzyły, na progu sta-nął Liński. Czy miał wilgotne.

— Chodźmy... rzeczywiście jestem bardzo zmęczony... Do widzenia, Sta-siek, a nie wracaj zbyt późno.

Wyszli. Gdy usłyszał trzask zamy-kanych drzwi wejściowych, ksiądz we-stchnął głęboko i opuścił się na krzesło.

Korzystał z samotności, aby uporząd-kować myśli.

Od chwili przeczytania depezy, don-oszącej o śmierci Marka Lińskiego, czuł w głowie chaos: przecucia, wą-pliwości, wrażenia, przewalały mu się w mózgu z chaotyczną szybkością.

Przed wyjazdem z Sieliniec on mu-siał wydać dyspozycje, tyżące się Do-ry, w ciągu całej podróży musiał się zajmować biednym Andrzejem — teraz dopiero przyszła chwila samotności i ci-szy i mógł się zastanowić, rozejrzeć!

I depeza i zachowanie doktora wzbu-dzały podejrzenie, że...

Doktor Magnus był człowiekiem sta-rym, lekarzem doświadczonym, serdecz-nym przyjacielem rodziny Lińskich — napewno lekkomyślnie nie wyrażałby wątpliwości co do rodzaju śmierci pa-cjenta.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pójść na dworzec i zaśpiewać im na pożegnanie najśłodszym swym głosem:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Skoro was żegnamy,

Co nam wasza chytrność wzięła,
Pracą odzyskamy.

— Widzę, że jesteście niepoprawnym antysemitą.

— Antysemitą? Dlatego, że kocham naród swój więcej niż obcy? Są prze-zwiska, które przynoszą szczyt. Pa-miętam, jak pewien zacny kapłan uj-mował się za tem, by robotnikom wy-placano zarobiony grosz, by brutalny rządca nie bił chłopów po twarzy, by zmniejszono nędzę ludu wiejskiego przez sprawiedliwe prawa, to go za to pewna wielka pani nazwała komunistą i bolszewikiem! Nie daj Boże, aby docze-kała się kiedy wizyty prawdziwego bolszewika z pochodnią i nożem w rękę!

Pamiętam, że ja sam oburzałem się kie-dyś na to, gdy pewien pan zmienił wiarę, by tą drogą pozbyć się własnej żony i pojąć cudzą, a potem miał jesz-cze śmiałość pchać się na wysokie sta-nowiska ku zgorszeniu wiernego ludu; a gdy to oburzenie swoje wyraziłem do-sadnio, przezwano mnie antyrządowcem, czy nawet antypaństwowcem.

A tymczasem nie jestem i nie chcę być ani żydożercą, ani bolszewikiem, ani wrogiem państwa, lecz tylko uczci-wym katolikiem i Polakiem i wiernie wam oddanym

wujem z Baranowa.

360 złotych nagrody!

KONKURS ROLNICZY

ROLNIKU! Otwieramy nowy konkurs rolniczy. Na konkurs ten przeznaczamy 360 złotych, a nagród wydzielamy 37.

Warunki: Aby otrzymać jedną z tych nagród musisz odpowiedzieć na pytania krótko i zwięźle na 1—4 stron papieru takiego, jaki masz pod ręką.

1. Jak ci się udały w tym roku rośliny pastewne?
2. Jakie zebrałeś żniwa?
3. Jak pielęgnujesz i nawozisz łąki?
4. Czy stwierdziłeś dodatnie działanie kainitu sypanego w je-sieni, a nie na wiosnę?
5. Co i czym ulepszyłeś gospodarstwo?
6. Czy „Przewodnik Katolicki” dopomógł ci do przetrwania biedy na wsi?
7. Cobyś zrobił by było lepiej na wsi?

Termin zamknięcia konkursu 15 grudnia 1935 r. — Adresuj: Konkurs Rolniczy — Redakcja „Przewodnika Katolickiego” — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Podaj dokładnie swój adres. Od rozstrzygnięcia niema odwołania

37 nagród w łącznej sumie 360 złotych!

I-sza — za 60 złotych dwie — po 30 złotych cztery po 15 złotych trzydzieści po 6 złotych.

Nagrody wysłamy w postaci albo kainitu, albo radja, narzędzi rolniczych, drzew owocowych i t. d. Napisz cobyś chciał w nagrodę!

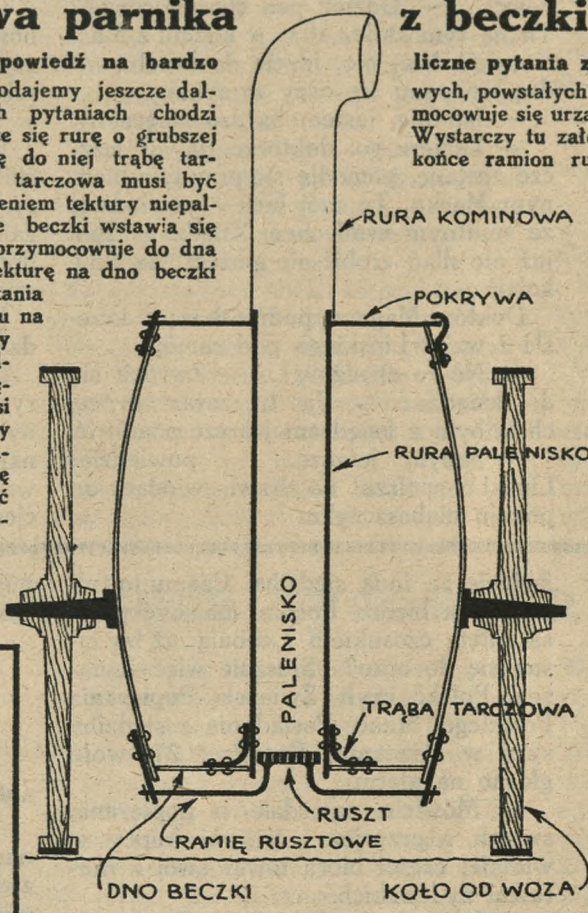
Budowa parnika z beczki

(zarazem odpowiedź na bardzo

W sprawie budowy parnika z beczki podajemy jeszcze dalsze wyjaśnienia. Prawie we wszystkich pytaniach chodzi o budowę paleniska. Do tego celu bierze się rurę o grubszej ścianie (5 mm grubej) i przymocowuje się do niej trąbę tarczową nitami na jednym końcu. Trąba tarczowa musi być nitowana na rurę paleniskową z uwzględnieniem tekturny niepalnej. Następnie w wycięty otwór w dnie beczki wstawia się przygotowaną wyżej rurę paleniskową i przymocowuje do dna beczki. Podłożyć trzeba także i tutaj teksturę na dno beczki gdzie przylega tarcza trąby. Celem uzyskania dokładnej szczelności, nakłada się od dołu na dno beczki podkładki żelazne pod każdy nit lub też całą wydrążoną tarcz podkładkową. Następnie nituje się wymienione części do dna beczki. Wiadomo, że ruszt musi być z lanego żelaza i dopasowany tak, aby dał się z małym luzem wsunąć do rury paleniskowej od dołu. Ruszt przymocowuje się do żelaznej sztaby odpowiednio, jak widać na rysunku. Przy pomocy ramion rusztu-

liczne pytania z kół czytelników)

wych, powstałych z odpowiedniego wygięcia sztaby żelaznej przymocowuje się urządzenie rusztowe do dolnych krawędzi beczki. Wystarczy tu założyć coś w rodzaju haków, w które wsunie się końce ramion rusztowych. W ten to sposób urządza się palenisko. Wieko (pokrywa) składa się z dwóch części, przyczem jedna jest stale przymocowana do beczki z wierzchu, a druga ruchoma do otwierania i zamykania. Wieko można zrobić z drzewa lub też z grubszej blachy. Wieko musi być odpowiednio dopasowane i szczelne. Urządzenie kołowe robi się w ten sposób, że do grubej obręczy dopasowanej do beczki, zakłada się osie stosowne, nitując je odpowiednio, poczem koła od zwykłego wozu. Przyrządzone w ten sposób urządzenie kołowe wstawia się beczkę parnikową. Na rurę paleniskową nasadza się zwykłą cienką rurę kominową. Gdy zależy nam na dobrym ogniu trzeba założyć dłuższą rurę kominową, wówczas będzie lepszy ciąg powietrza i lepszy ogień. A. K.



List z Pomorza

Cytryna. (Citrus.) (Odp. p. A. B. z Poznania). Do rodzaju drzew cytrynowych należą oprócz cytryny, pomarańcza i inne, którym zawdzięczamy w handlu będące cytryny, pomarańcze, mandaryny i grape-fruit (do dużych cytryn podobne owoce o smaku winkowatym), znane z dobroci owoce, których pierwotną ojczyzną są ciepłe kraje Azji i Australji. Citrusy można rozmnażać z nasion, ze sadzonek (sztobrów) i przez szczepienie. Szlachetne, wielkoowocowe odmiany citrusów są hodowane w ciepłych krajach Europy, Ameryki i Azji. U nas hodowla citrusów tylko latem odbywa się pod gołym niebem. Zimą cytrusy stoją w szklarniach, w których ciepło nie spada niżej 5° C. Do najczęściej jako rośliny ozdobne hodowanych cytrusów należą: cytryna cytrowatowa, cytryna właściwa, pomarańcza, mandarynka, bergamota, pomarańcza chińska, pomarańcza karłowa o drobnych liściach i pomarańcza japońska. Przeszimowanie drzew pomarańczowych lub cytrynowych odbywa się jak u pelargonji, przy oknie w pokoju niezbyt ciepłym. Zimą porą podlewamy umiarkowanie ale nigdy nie zasuszamy korzeni. To powoduje opadanie liści. W marcu przesadzamy rośliny w doniczki o jakie 3 cm szersze jak poprzednie były. Korzeni nie trzeba obcinać ani naruszać, bo od tego chorują rośliny. Sadzimy w mieszankę dobrze przetrawionej ziemi darniowej, kompostowej i ściśnianej z małą

domieszką gliny i piasku rzeczno. Na dno doniczki dajemy drenaż ze skorup lub kamyszków. Po przesadzeniu dobrze polewamy siłkiem całą roślinę i ziemię. Od końca maja drzewka mogą stać w ogrodzie, w miejscu zacisznym ale słonecznym. Podlewamy w miarę potrzeby a wieczorem odstałą wodą spryskujemy całą roślinę. W połowie października przenosimy roślinę do mieszkania lub szklarni chłodnej. Dbać trzeba o czystość rośliny, aby tarczki i inne mszyce jej nie gnębiły (szkodliwe owady i choroby). Myjemy roślinę gąbką, letnią wodą. Rośliny powstałe ze sadzonek już w 2 lub 3 roku kwitną. Siewki kwitną później. Wyniki kultury zależą od starannego pielęgnowania, odpowiedniego ustawienia roślin i pogody. W pokojach, w których pali się gaz, rośliny rozwijają się lichy a często nawet giną zupełnie. J. K.

Sztuczny deszcz

Czy wiesz, gospodarzu, co to za przyrząd? To taki aparat z przewodami doprowadzającymi wodę. Woda przy pomocy tego aparatu jest wyrzucana z szaloną siłą na pola. Aparat taki ustawiony w jednym miejscu może podlać 18-morgowe pole. Jeśli ten aparat okaże się

praktyczny, wtedy zniknie u nas kłeska posuchy. Dziś niestety nikt nie może sobie na kupno takiego przyrządu pozwolić, bo jest za drogi. Doświadczenia i próby z dodatnim rezultatem zrobiono już w majątkach państwowych pod Berlinem. U nas jeszcze nie. H.

64 Licytacja Bydła Zarodowego

Wielkopolskiego Związku Hodowców Bydła Nizinnego czarno-białego odbędzie się dnia 6 listopada br. w Poznaniu na terenie Targów Poznańskich.



Z TYGODNIA: 51 państw przeciw Włochom

Co głosi porządek obrad?

Sejm i senat przyjęły jednomyślnie regulamin. Postanowienia jego są m. in. takie: Członków komisji obiera cała izba, a nie jak w dawnych izbach delegowały partje. Mowy sprawozdawców mogą trwać najwyżej godzinę, mowy posłów pół godziny. Posłom wolno w urzędach ujmować się w sprawach społecznych — o potrzeby miast, wsi, powiatów, nie wolno im jednak nic przedsięwziąć dla widoków osobistych.

Rząd włoski winien napaści

Rada Ligi Narodów jednomyślnie uznała na żądanie Anglii rząd włoski (nie naród!), za winnego napaści na Abisynję, napaści, niewywołanej wcale postępowaniem tego państewka. Przedstawiciel Włoch domagał się, by Rada wypowiedziała się przeciw Abisynji, albowiem negus zarządził mobilizację, a wkroczenie Włochów było tylko odpowiedzią „obronną” na nią. Rada Ligi uznała jednak, że każde państwo, czując się zagrożone, może dla swojej obrony za-

rządzić wszystko, co uważa za stosowne, a więc i mobilizację.

Kara za wojnę

Ogólne zgromadzenie Ligi Narodów uchwaliło zakaz utrzymywania stosunków gospodarczych z Włochami. Austria i Węgry oświadczyły, że z Włochami nie zerwą.

— W Grecji zgromadzenie narodowe zniósło ustrój republikański i ogłosiło monarchję. Gen. Kondylis został regentem. 3-go listopada ludność wypowiedzie się ostatecznie za monarchją lub republiką.

— W wyborach do sejmiku w Kłajpedzie Niemcy uzyskali 24 krzesła. Litwini — 5

— Roosevelt zakazał wywozu broni z Ameryki do Włoch i Abisynji.

Wojna włosko-abisyńska

Pierwszy tydzień wojny nie przyniósł nic rozstrzygającego. Włosi wdarli się na 60—80 kilometrów w głąb Abisynji północnej i zajęli 3000 kilometrów kwadratowych, mniej więcej tyle, co dwa nasze średniej wielkości powiaty. Abisyńczycy wielkiej bitwy nie przyjęli, zresztą nie zdążyli jeszcze uformować armji. Najchętniej szli na bagnety. Na czołgi zastawiali pułapki jak na słonie (rowy zasypane chróstem); 4 czołgi w ten sposób Włosi stracili. Gorzej powodzi się Abisyńczykom z samolotami. Sami ich mają 10 i to przestarzałych, gdy Włosi 300. Wojna zaczęła się od bombardowania Adui, gdzie zaraz od jednego ataku z powietrza zginęły 63 osoby. Eskadrą samolotów bombowych dowodził tam zięć Mussoliniego hrabia Ciano. Inne samoloty niszczą radiostacje, połączenia telegraficzne i dokonywają głębokich wywiadów, donosząc o wszelkich ruchach wojsk abisyńskich. Samoloty utrudniają wielce Abisyńczykom możliwość okrążania czy oskrzydlenia Włochów, a w tym oskrzydleniu Abisyńczycy są — jak twierdzi ich nauczyciel wojskowy generał szwedzki Virgin — mistrzami. Dla niepoznaki ruchy wojsk abisyńskich odbywają się nocą.

Zajęcie przez Włochów na czwarty dzień wojny Adui nie ma poważniejszego znaczenia. W Rzymie i innych miastach włoskich obchodzono to jako wielkie zwycięstwo. Tymczasem Adui broniło zaledwie 7 tysięcy Abisyńczyków, którzy się wycofali w porządku, a nawet w nocnym przeciwataku próbowali odbić miasto. Straty abisyńskie pod Aduą wynosiły — jak głoszają Włosi — 2 tysiące zabitych i 500 jeńców; liczby te trąca przesadą. Dużo rannych umiera z braku lekarzy.

Włosi dlatego tak szumnie obchodzili zajęcie Adui, że to było zatarcie straszliwej klęski, jaką tam 1 marca 1896 r. poniosła armja włoska pod wodzą gen. Baratieri. Klęska ta zmusiła Włochy do pokoju. Co-

więcej cesarz abisyński Menelik otrzymał tytułem odszkodowania wojennego od Włochów 10 milionów lirów w zlocie. Pieniądze te Abisyńczycy schowali na czarną godzinę i dopiero w tych dniach skarb ten naruszyli, wydając złoto na kupno amunicji.

Po zajęciu Adui i Adigrat Włosi umacniają pozycje, spodziewając się natarcia czarnych. Saperzy i brukarze włoscy robią szosy, co ułatwia dowóz na front wody, żywności i broni samochodami. Żołnierze włoscy mają zaledwie po 2 litry wody na dzień, co im wystarcza tylko do południa.

W pochodzie zdarzył się Włochom zabawny wypadek. Gdy kroczyli dzikim wąwozem, nagle zgóry zaczęły się walić na nich kamienie. Włosi, sądząc, że to górale abisyńscy, otworzyli wściekły ogień. Odpowiedziały im żalonne piski i dziwaczne jęki. Były to małpy, którym się mocno

nie podobało wtargnięcie obcych w ich dziedzinę.

Najbliższym celem Włochów jest Aksum i Makale. Dalszym celem jest kolej, prowadząca z Addis Abeby do Dżibuti. Przewidują, że część armji włoskiej ruszy na „lewo”, to jest na zachód ku jezioru Tana i ku Sudanowi angielskiemu, aby uniknąć oskrzydlenia ze strony Abisyńczyków i oddzielić ich od granicy sudańskiej, skąd Abisyńczycy otrzymują częściowo broń. W tym wypadku zasłubiły Addis Abebę od tyłu (od zachodu).

Włosi twierdzą, że na Boże Narodzenie będą w Addis Abebie. Z Adui jest do Addis Abeby zgóra 900 kilometrów. Jeżeli dalej iść będą po 7 kilometrów dziennie tak jak na początku, to na 25 grudnia nie zdążą. A liczy się musza z oporem po drodze, który opóźni ten pochód w trudnym terenie górskim. Łańcuchy górskie wynoszą od 2 do 5 kilometrów wwyż. I trzeba je będzie nie tylko przejść, ale i opanować. A każdy dzień wojny kosztuje Włochów, licząc samo utrzymanie żołnierzy na froncie, 6 milionów złotych. W razie zaś ich niepowodzeń odpadną silne, kilkadziesiąt tysięcy ludzi liczące oddziały czarnych, uzbrojonych przez Włochów. Już w pierwszych dniach wojny przeszło na stronę Abisyńczyków 250 czarnych z karabinami maszynowymi.

Niepokojąco wygląda szybki marsz Włochów z południa przez pustynię Ogaden ku miastu Harar, liczącemu 40 tys. dusz. W marszu wzięło udział 50 tysięcy ludzi. Parę pułków, złożonych z młodzieży faszystowskiej, zostało odciętych w pustyni. Kawalerja abisyńska zdobyła trzy czołgi i zdziesiątkowała dwa bataljony. Na pomoc Włochom nadleciały samoloty i zbombardowały ją. Dzięki temu piechota ocalała. Mimo to niebezpieczeństwo wielkiego ataku włoskiego od południa istnieje, skoro Abisyńczycy formują 100-tysięczną armję pod Dżidżigą, na wschód od Harrar, niedaleko Somalji angielskiej.

Niepokojąco wygląda szybki marsz Włochów z południa przez pustynię Ogaden ku miastu Harar, liczącemu 40 tys. dusz. W marszu wzięło udział 50 tysięcy ludzi. Parę pułków, złożonych z młodzieży faszystowskiej, zostało odciętych w pustyni. Kawalerja abisyńska zdobyła trzy czołgi i zdziesiątkowała dwa bataljony. Na pomoc Włochom nadleciały samoloty i zbombardowały ją. Dzięki temu piechota ocalała. Mimo to niebezpieczeństwo wielkiego ataku włoskiego od południa istnieje, skoro Abisyńczycy formują 100-tysięczną armję pod Dżidżigą, na wschód od Harrar, niedaleko Somalji angielskiej.



Strzałki na tej mapce Abisynji wskazują, skąd wyszły i dokąd zmierzły natarcia Włochów. Główne siły włoskie uderzyły z kolonii włoskiej Erytrei na Aduę i zdobyły ją 6 paźdz. Wkrótce potem zajęli Włosi Adigrat. Oba te miasta leżą o kilkadziesiąt kilometrów od granicy. Włosi spodziewają się wejść do Aksum „świętego miasta”, gdzie się koronowali wszyscy monarchowie abisyńscy prócz obecnego. Na południe od Aksum płynie rzeka Setit (Takasse). Dolina jej jest dogodna do przemarszu, co ułatwi Włochom posuwanie się aż do środka Abisynji. Od Aksum do Addis Abeby, stolicy abisyńskiej, jest około 950 kilometrów. Przed dalszym pochodem ku Addis Abebie Włosi muszą się zabezpieczyć na swoim prawem skrzydle. Albowiem Abisyńczycy usiłują wtargnąć do Erytrei koło Om-Hager, tam, gdzie się zbiegają granice Erytrei, Abisynji i Sudanu (wysoko, na lewo). Włosi twierdzą, że ataki abisyńskie w tym kącie są oparte. Drugie natarcie włoskie wyszło ze zachodu, również z Erytrei, i skończyło się narazie obsadzeniem gór koło Mussa Ali. Celem tego natarcia jest dojście do linii kolejowej, idącej z Addis Abeba do portu francuskiego Dżibuti. Dzielni Włochów od kolei ze 250 kilometrów. Trzecie i czwarte natarcie włoskie wyszło z ich drugiej kolonii Somalji. Włosi zajęli miasta Dolo i Gerlogubi, leżące w pustynnej prowincji Ogaden. Aby stąd dotrzeć do wspomnianej kolei, trzeba przebrnąć 300 kilometrów, „żółte piekło” straszliwej pustyni, której Mussolini nie chciał przyjąć, choć mu ją Anglijcy i Abisyńczycy za darmo ofiarowywali. Główne siły abisyńskie skupiają się w środku kraju koło Dessie, oraz koło Dire Dawa i Harrar i będą bronić zarówno kolei jak i dostępu do Addis Abeba.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko od 15 do 25 b. m.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc listopad wzgl. listopad-grudzień b. r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się do listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i za-

inkasuje prenumeratę 0,78 zł na miesiąc lub 1,56 zł na 2 miesiące.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską placą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak naj-

szybsze wniesienie przedpłaty na IV kwartał b. r., najpóźniej do końca listopada b. r.

Kalendarz

20. N. 19 po Z. Św. Dz. mis. J. K.
21. P. Urszuli.
22. W. Korduli.
23. Ś. Seweryna.
24. C. Rafała.
25. P. Chryzanta i Darji.
26. S. Ewarysta.

Adoracje N. S.

- Dubin.
- Golejewko.
- Jutrosin.
- Kolaczkowice.
- Konary.
- Miejska Górka.
- Niepart.



Na lewo:

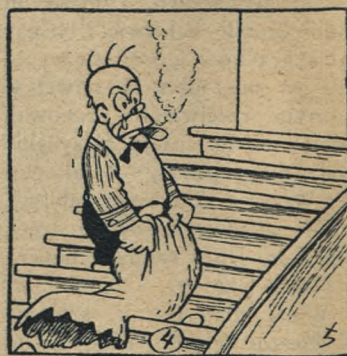
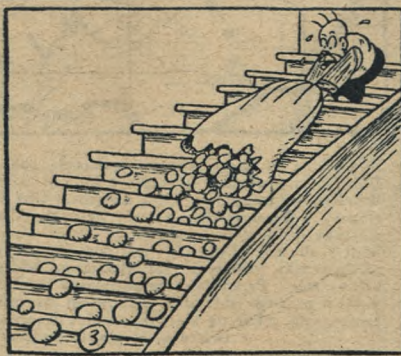
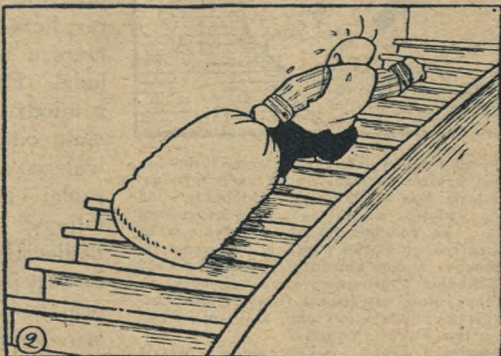
Wojska włoskie zajęły „święte miasto” abisyńskie, Aksum. Ponieważ jest to jedno z najcięższych i najstarszych miast abisyńskich, przeto podajemy czytelnikom jego widok.

Poniżej na lewo:

Najeźdźcy walcząć muszą przedewszystkiem z okropnym upałem i brakiem wody. Każdemu żołnierzowi wolno wprowadzić zabrać ze sobą dwa litry wody, ale koło południa niema już z niej ani kropli. Dlatego też za armją kroczą specjalne oddziały wierzące studnie i dos'arczające wojsku wody.

Poniżej:

Włoska obsługa karabinu maszynowego, znużona upałem z utęsknieniem oczekuje na wodę.



Nie ciągnij w worku po schodach ziemniaków!

Ano — przyszły wybirki,
Przywieźli ze wsi perki.
Dźwignąłem srogi miech,
Aż mi zaparło dech...

Po schodach? Boże mój!
Za wielki na mnie znój!
Człek stary — dech mi zatyka...
Taszcze więc perki na smyka.

Nagle za mną — stuk — s'uk —
Na schodach wzrasta huk...
Patrzę — a moje grulki
Toczą się z worka jak kulki.

Ha! doświadczenie mądry nauczyciel!
(Pono jedyn dla wszystkich głup'aków).
Zapisz to sobie w przestrożach na życie:
Nie ciągnij w worku po schodach ziemniaków.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.